

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1077) 12 KWIETNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Niedziela Palmowa ● „Czyli nas już umarłe macie za stracone” ● Golgota ● Gratulacje i życzenia ● Historia odlewania dzwonów ● O strażach przy grobie Chrystusa ● Opowieści dzieci ● Cierpiący Sługa Boży



# NIEDZIELA PALMOWA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (2,5—11)

Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie ze Swej równości z Bogiem, jakby z łupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie, istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

Psalm responsoryjny (22, 8—19)

Refren: *Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił.*

1. Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą;  
rozwierają wargi i potraszają głową.

2. Zaufał Panu, niechże Go wyzwoli;  
niechże Go wyrwie, jeśli Go miłuje.

Refren: *Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił.*

3. Przebodli ręce i nogi moje;  
policzyć mogę wszystkie kości moje.

4. Moje szaty dzielą między siebie;  
i los rzucają o moją suknie.

Refren: *Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił.*

Ewangelia według św. Mateusza (21, 1—9)

Gdy przybliżyli się do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebkę z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiecie: Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedzcie Córce Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebieciu oślicy.

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebkę i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

*Hosanna Synowi Dawida!  
Błogosławiony Ten,  
Który przychodzi w Imię Pańskie.  
Hosanna na wysokościach.*

Wkraczymy w Wielki Tydzień. Przeżywamy z całym Kościołem dzieło zbawienia. Podczas liturgii poświęcenia palm i procesji staje przed nami Jezus triumfator. Palmy to symbol wiosny, budzącego się życia. Podczas Mszy św. słyszemy opis Męki i Śmierci na Krzyżu. Krzyż — to zwycięstwo Jezusa. To jest tajemnica zbawienia, która i w nas budzi życie Boże, która przed każdym człowiekiem otwiera perspektywę wiecznych przeznaczeń.

Przez swoją Mękę i Śmierć na Krzyżu otworzył nam drogę do Ojca, wkroczył w nasze życie przez miłość, aby było ono pełne. Zbawił mnie. A gdy idę z Nim, On zwycięża. To triumf Niedzieli Palmowej i Wielkiego Piątku.

## OSTATNIA WIECZERZA

### Przygotowanie Paschy

W pierwszy dzień Przaśników przystąpili do Jezusa uczniowie i zapytali Go: Gdzie chcesz, żebyśmy Ci przygotowali Paschę do spożycia? On odrzekł: Idźcie do miasta, do znanego nam człowieka, i powiedzcie mu: Nauczyciel mówi: Czas mój jest bliski; u ciebie chcę urządzić Paschę z moimi uczniami.

Uczniowie uczynili tak, jak im polecił Jezus, i przygotowali Paschę

### Wyjawienie zdrajcy

Z nastaniem wieczoru zajął miejsce u stołu razem z dwunastu uczniami. A gdy jedli, rzekł: Zaprawdę powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi. Bardzo tym zasmuceni, zaczęli pytać jeden przez drugiego: Chyba nie ja, Panie? On zaś odpowiedział: Ten, który ze Mną rękę zanurza w misie, on Mnie zdradzi. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane; lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził. Wtedy Judasz, który Go miał zdradzić, rzekł: Czy nie ja, Rabbi? Odpowiedział mu: Tak jest, ty.

### Ustanowienie Eucharystii

A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i, odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i, odmówiwszy dziękczynienie, dał im,



mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Lecz powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mojego. Po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej.

### Przepowiednia zaparcia się Piotra

Wówczas Jezus rzekł do nich: Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce stada. Lecz gdy powstanę, sprzedam was do Galilei. Odpowiedział Mu Piotr: Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię. Jezus mu rzekł: Zaprawdę powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz. Na to Piotr: Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie. Podobnie zapewniali wszyscy uczniowie.

## JEZUS W OGRÓJCU

### Modlitwa i trwoga konania

Wtedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił. Wziąwszy z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, począł się smucić i odczuwać trwogę. Wtedy rzekł do nich: Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną. I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: Ojcie mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty. Potem przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: Tak, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe. Powtórnie odszedł i tak się modlił: Ojcie mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja. Potem przyszedł i znów zastał ich śpiących, bo oczy ich były sennie. Zostawiwszy ich, odszedł znowu i modlił się po raz trzeci, powtarzając te same słowa. Potem wrócił do uczniów i rzekł do nich: Śpicie jeszcze i odpoczywacie? A oto nadszedła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy; oto blisko jest mój zdrajca.

### Pojmanie Jezusa

Gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami od arcykapłanów i starszych ludu. Zdrajca zaś dał im taki znak: Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie. Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: Witaj, Rabbi, i pocałował Go. A Jezus rzekł do niego: Przyjacielu, po coś przyszedł? Wtedy podeszli, rzucili się na Jezusa i pochycili Go. A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza i ugodziwszy sługę najwyższego kapłana odciął mu ucho. Wtedy Jezus rzekł do niego: Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępców aniołów? Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?

W owej chwili Jezus rzekł do tłumów: Wysłiście z mieczami i kijami jak na zbójcę, żeby Mnie pojmać. Codziennie zasiadałem w świątyni i nauczałem, a nie pochwyćliście Mnie. Lecz stało się to wszystko, żeby się wypełniły Pisma proroków. Wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli.

## JEZUS PRZED SWOIMI SEDZIAMI

### Wobec Wysokiej Rady

Ci zaś, którzy pochycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zbrali się uczeni w Piśmie i starsi. A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do palacu najwyższego kapłana. Wszedł

tam na dziedziniec i usiadł między służbą, aby widzieć, jaki będzie wynik.

Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić. Lecz nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęli dwaj i zeznali: On powiedział: Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować. Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Niego: Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie? Lecz Jezus milczał. A najwyższy kapłan rzekł do Niego: Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży? Jezus mu odpowiedział: Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje? Oni odpowiedzieli: Winien jest śmierci. Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i szydzili: Prorokuj nam, Mesjaszu, kto Cię uderzył?

#### Zaparcie się Piotra

Piotr zaś siedział zewnątrz na dziedzińcu. Podeszła do niego jedna służąca i rzekła: I Ty byłeś z Galilejczykiem Jezusem. Lecz on zaprzeczył temu wobec wszystkich i rzekł: Nie wiem co mówisz. A gdy wyszedł ku bramie zauważyła go inna i rzekła do tych, co tam byli: Ten był z Jezusem Nazarejczykiem. I znowu zaprzeczył pod przysięgą: Nie znam tego człowieka. Po chwili ci, którzy tam stali, zbliżyli się i rzekli do Piotra: Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i twoja mowa cię zdradza. Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego Człowieka. I w tej chwili kogut zapiał. Wspomniał Piotr na słowo Jezusa, który mu powiedział: Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał. (Mt 26, 17—75)

#### Wydanie Jezusa Piłatowi

A gdy nastał ranek, wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić. Zwiąawszy Go zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika Poncjusza Piłata.

#### Koniec zdrajcy

Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: Zgrzeszyłem, wydawasz krew niewinną. Lecz oni odparli: Co nas to obchodzi? To twoja sprawa. Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, po tem poszedł i powiesił się. Arcykapłani zaś wzięli srebrniki i orzekli: Nie wolno kłaść ich do skarbcza świątyni, bo są zapłatą za krew. Po odbyciu narady kupili za nie Pole Garncarza na grzebanie cudzoziemców. Dlatego pole to aż po dziś dzień nosi nazwę Pole Krwi. Wtedy spełniło się to, co powiedział prorok Jeremiasz: Wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę za Tego, którego oszaczowali synowie Izraela. I dali je za pole garncarza, jak mi Pan rozkazał.

#### Jezus przed Piłatem

Jezusa zaś stawiono przed namiestnikiem. Namiestnik zadał Mu pytanie: Czy Ty jesteś królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Tak, Ja nim jestem. A gdy Go oskarżali arcykapłani i starsi, nic nie odpowiadał. Wtedy zapytał Go Piłat: Nie słyszysz, jak wiele zeznają przeciw Tobie. On jednak nie odpowiadał mu na żadne pytanie, tak że namiestnik bardzo się dziwił.

#### Jezus odrzucony przez swój naród

A był zwyczaj, że na każde święto namiestnik uwalniał jednego więźnia, którego chcieli. Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasza. Gdy się więc zebrali, spytał ich Piłat: Którego chcecie, żebym wam uwolnił, Barabasza, czy Jezusa, zwanego Mesjaszem? Wiedział bowiem, że przez zawiść Go wydali. A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: Nie miej nic do czynienia z Tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu.

Tymczasem arcykapłani i starsi namówili tłumy, żeby prosiły o Barabasza, a domagały się śmierci Jezusa. Pytał ich namiestnik: Którego z tych dwóch chcecie, żebym wam uwolnił? Odpowiedzieli: Barabasza. Rzekł do nich Piłat: Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem? Zawołali wszyscy: Na krzyż z Nim! Namiestnik odpowiedział: Cóż właściwie ziego uczynić? Lecz oni jeszcze głośniej krzyczeli: Na krzyż z Nim!

Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumy, mówiąc: Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz. A cały lud zawołał: Krew Jego na nas i na dzieci nasze.

Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie.

#### Król wśmiany

Wtedy żołnierze namiestnika zabrali Jezusa z sobą do pretorium i zgromadzili koło Niego całą kohortę. Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny. Uplótszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem przyklekali przed Nim i szydzili z Niego, mówiąc: Witaj, królu żydowski. Przy tym plułi na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie. A gdy Go wyszydli, zdjęli z Niego płaszcz, włożyli na Niego własne Jego szaty i odprowadzili na ukrzyżowanie.



## JEZUS NA GOLGOCIE

#### Droga krzyżowa

Wychodząc spotkali pewnego człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego. Gdy przyszli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy Miejscem Czaszki, dali Mu pić wino zaprawione goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić.

Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy. I siedząc, tam Go pilnowali. A nad głową Jego umieścili napis z podaniem Jego winy: To jest Jezus, król żydowski. Wtedy też urzyżowali z Nim dwóch złoczyńców, jednego po rawej, drugiego po lewej stronie.

#### Wyszalenie na krzyżu

Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami mówiąc: Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejźdź z krzyża. Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejździe z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: Jestem Synem Bożym. Tak samo lżyli Go i złoczyńcy, którzy byli z Nim ukrzyżowani.

#### Śmierć Jezusa

Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: Eli, Eli, lamma sabachthani? to znaczy Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: On Eliasza woła. Zaraz też jeden z nich pobiegł i wziąwszy gąbkę, napełnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Lecz inni mówili: Poczekaj! Zobaczmy czy przyjdzie Eliasza, aby Go wybawić. A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wzywał ducha.

#### Po śmierci Jezusa

A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół: ziemia zdrząła i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. Wyszedszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli do Miasta Świętego i ukazali się wielu.

Setnik zaś i jego ludzie, którzy odbywali straż przy Jezusie, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo i mówili: Prawdziwie, Ten był Synem Bożym.

Było tam również wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Szły one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu. Między nimi były: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa, oraz matka synów Zebedeusza.

#### Złożenie w grobie

Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejście do grobu zatoczył duży kamień i odszedł. Lecz Maria Magdalena i druga Maria pozostały tam, siedząc naprzeciw grobu.

#### Straż przy grobie

Nazajutrz, to znaczy po dniu Przygotowania, zebrali się arcykapłani i faryzeusze u Piłata i oznajmili: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: Po trzech dniach powstanę. Kaź więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze. Rzekł im Piłat: Macie straż: idźcie, zabezpieczcie grób, jak umiecie. Oni poszli i zabezpieczyli grób opieczętowując kamień i stawiając straż. (Mt 27, 1—66)



# „CZYLI NAS JUŻ UMARŁE MACIE ZA STRACONE...”



Konstanty Chorzewski ze swoją matką

Wszystkich Polaków i nie omylę się, gdy stwierdzę, że i cały świat, wstrząsnęły słowa spikera, który odczytał komunikat PAP, że „w dniu 14 marca 1980 r. o godz. 11.15 miała miejsce w Warszawie tragiczna katastrofa lotnicza. Samolot pasażerski Polskich Linii Lotniczych „Lot” Il-62, lecący z Nowego Jorku rozbił się w czasie podchodzenia do lądowania w pobliżu lotniska Okęcie. Na pokładzie znajdowało się 77 pasażerów i 10-osobowa załoga; wszyscy zginęli”.

Minął rok od tego tragicznego dnia, w którym 87 osób ciesząc się już bliskim spotkaniem z najbliższymi, owej radości nie przeżyli, a oczekujących dotknął bolesny wstrząs. Dla nas przeżywających I rocznicę tej tragedii jest to okazja do głębszej refleksji. Matka jednego z członków załogi tego samolotu tak do mnie pisze: „Cała męska załoga była świadoma tego, że zginą i aby uniknąć dalszych ofiar, lotkami wysterowała na niezabudowany zamknięty teren w rejonie pustych fortów okolonych fosą. Czy pomyśleli wtedy o Bogu i czy u niego żyją?”.

Na to pytanie zrozpaczonej matki odpowiedź może dać tylko wiara.

*„Czyli nas już umarłe macie za stracone,  
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?  
A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,  
Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.  
Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,  
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?  
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,  
Ze twoja najmilsza Orszuleczka żywie...”*

(Jan Kochanowski z *Trenu XIX*)

Myśl o życiu wiecznym i zmartwychwstaniu winna być i jest dla chrześcijanina źródłem radości, wbrew temu wszystkiemu, co z bliska napełnia nas smutkiem. Nadzieja „dnia Pańskiego” powinna w każdej chwili podrywać nas do energicznego działania i realizowania dobra. Wartość naszemu życiu nadaje największe dobro — miłość. Liczą się na wieczność czyny miłości bliźniego. Wyraźnie podkreśla to Chrystus Pan w swoich siedmiu błogosławieństwach (Mt 25, 34—40). Z alegorii o winnym krzewie wiemy, że nasze czyny miłości, „wielość owoców”, zależą od trwania w miłości ku Chrystusowi: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ bez Me nic nie możecie uczynić” (J 15,5). To Chrystus będzie naszym ostatnim Sędzią, który zaprasza każdego do domu Ojca.

Nasza nadzieja szczęśliwej wieczności zaczyna się od tego jednego jedyne wydarzenia — od zmartwychwstania Chrystusa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie”.

O czym myśleli ci, którzy 14 marca ub.r. tak tragicznie odchodzili od nas żyjących — nie wiemy. Jedno jest tylko pewne, że każdy człowiek kończący bieg życia bez względu na rodzaj śmierci, nie szuka już radości i pocieszenia w żadnym ze swoich dzieł, choćby i najwspanialszych, ani też w zgromadzonych przez siebie za życia dobrach materialnych. Wszystkie wartości ziemskie zmieniają się w stos nieużytecznego złomu i pozostaje tylko jedyne uczepienie się nadziei w życie wieczne i w zmartwychwstanie. Ale końcowa nadzieja będzie o tyle silna, o ile w całym życiu była troskliwie pielęgnowana i jeszcze więcej przy podejmowaniu konkretnych decyzji życiowych w związku z niełatwym wyborem dobra moralnego, ukazanego w Dobrej Nowinie Jezusa Chrystusa.

25 marca 1980 r. odbyły się uroczystości pogrzebowe 10 osobowej załogi „Lotu”, które trwały ponad 4 godz. Były to przeżycia wzruszające. Pojąć nie mogę, że serca najbliższych załogi Lot-u z żalu nie pękły. Po uroczystym nabożeństwie w Domu Pogrzebowym na Powązkach odbyła się uroczystość dekoracji pośmiertnymi odznaczeniami państwowymi, wzruszające pożegnalne mowy nad grobami, honory i salwy wojskowe. Nic w tym dziwnego, przecież żegnano najlepszą i najbardziej ze sobą zgraną załogę „Lotu”. O tym świadczy fakt, że koledzy napisali wiersz i wywiesili na tablicy w siedzibie „Lotu” jeszcze przed pogrzebem.

## Załodze samolotu SP-LAA

*Sylaby rwą się. I brak jest słów.  
Ręka zamiera przy pisaniu...  
I serce drży na każdą myśl  
O naszym na zawsze rozstaniu.  
Lecz nie! Bo pamięć będzie żyć,  
Miłością do Was uskrzydłona.  
I przetrwa pomnik z marmuru też  
Na Waszej Reducie Ordona.  
Aż po ostatnie drgnienie serc  
Będziemy w każdym z lotów  
Szukać na złotych lanach zbóż  
Cienia Waszego samolotu.  
(Wir-Wion)*

Koledzy także zakupili za własne dewizy biały marmur w Grecji na Ich pomnik na grobach, który „Lot” wykonał i oddał Rodzinie w dniu Święta Zmarłych.

Pragnę również i ja postawić pomnik jednemu z członków tej załogi „Lotu” — nawigatorowi Konstantemu Chorzewskiemu, z którym od najmłodszych lat moja rodzina i ja byliśmy związani więcej niż uczuciem przyjaźni, jak również z jego matką. Nie będzie to pomnik z marmuru, lecz drukowane słowo ku pokrzepieniu zbolalego serca jego matki Haliny Chorzewskiej.

Kostek urodził się w Poznaniu w 1945 r. Był jedynym synem rodziny aktorów. W związku z charakterem ich pracy od wczesnego dzieciństwa wychowywała go jego babcia, z którą moja rodzina sąsiadowała. W naszej kamienicy było nas tylko dwóch, więc też byliśmy dobrymi kompanami w dziecięcych zabawach. Przez nas babcia i matka Kostka zbliżyły się do mojej rodziny, a z czasem stały się najczulszymi nie tylko sąsiadkami, ale i przyjaciółkami ciężko obłożonej chorej mej matki. U niej też szukały mądrych rad i wskazówek wychowawczych, za co były wdzięczne aż do jej śmierci. Nic dziwnego, matka moja zdobyła sobie zaufanie Kostka, a on u niej matczyne serce, które było mu bardzo potrzebne na co dzień, a którego nie mogła dać p. Halina, która z powodu pracy rzadko mogła być w domu. Praktycznie więc moja matka kierowała i wychowywała mnie i Kostka z łóżka, a my dla siebie przez to staliśmy się nie tylko przyjaciółmi, ale i braćmi, gdyż obaj nie mieliśmy rodzeństwa...

Matka moja była też dla Kostka powiernicą jego dziecięcych tajemnic i nigdy go nie zawiodła. Sprawy sporne Kostka z babcią, czy też jego matką załatwiała „dyplomacyjnie” ku zadowoleniu obu stron. O tym zawsze pamiętał Kostek gdziekolwiek jako dojrzały człowiek był, a pamięć ta ujawniała się przez wysyłanie życzenia na różne okazje z różnych stron świata i odwiedziny w miarę jego możliwości.

Kiedy zmarła babcia, Kostka zabierała jego matka do siebie do Sosnowca, gdzie ukończył szkołę podstawową i liceum. Pozwól sobie w tym miejscu zacytować słowa matki Kostka: „W drugie święto Wielkanocy — po pogrzebie — przyjechałam do Sosnowca, gdzie najwięcej mam wspomnień o Kostku. Tu chodził do szkoły podstawowej i do liceum, tu wracał pełen radości do domu na ferie ze Szkoły Morskiej, a później z dalekich rejsów. Tu właśnie był dla mnie najtroskliwszym i najczulszym synem”.

Po ukończeniu szkoły średniej w Sosnowcu, Kostek wstępuje do Szkoły Rybołówstwa Dalekomorskiego w Szczecinie, a będąc bardzo zdolnym, ale też i ambitnym ukończył ją z wyróżnieniem. Jako oficer nawigator przez przeszło 10 lat, po kilka miesięcy był w dalekich połowach morskich, gdzie zawsze pamiętał o swojej i tej drugiej matce. Kiedy przebywał w kraju i był wolny od wachty na statku, stęskniony pędził do Sosnowca, a po drodze zahaczał o Poznań. W między czasie zawiera związek małżeński, przychodzi na świat uroczą córeczka Asia. Teraz Kostek chce być blisko swej rodziny, którą założył i matki, która przeszła już na emeryturę, rezygnuje z pracy na morzu i przestawia się na nawigację powietrzną. Tak jak na morzu tak i w „Locie” uchodził za najzdolniejszego z oficerów. W „Locie” był bardzo ceniony i należał do najlepszej załogi, która tak tragicznie zginęła. Cieszył się przyjaźnią swoich kolegów z morza i z „Lotu”. Dlatego w nekrologach żegnano go jako wspaniałego człowieka i najlepszego przyjaciela.

Cóż ja więcej mogę dodać, może to, że w życiu starał się czynić dobro w czynach miłości. Czy żyje u Boga? — św. Jan Apostoł zapewniał nas, że „pod koniec życia będziemy sądzeni z miłości”.

Ks. JERZY A. SIWIK



Golgota to nazwa małego wzgórza, na którym ukrzyżowano Jezusa. Wyraz „Golgota” pochodzi od aramejskiego słowa: „gulgulta”, czyli czaszka. Golgota oznacza nagie wzgórze, skalisty pagórek, wyobrażający swym kształtem trupa z czaszką. Cała Jerozolima położona jest na płaskowyżu wapiennym o przeciętnej wysokości 800 metrów nad poziomem Morza Śródziemnego, na jej terenie góruje Golgota niezwykle miejsce naszej wiary chrześcijańskiej. Istnieje legenda, według której wzgórze zostało tak nazwane, gdyż rzekomo miał tutaj być pogrzebany nasz przodek — Adam. Golgota umiejscowiona była poza murami Jerozolimy, poza jej tzw. drugim murem wzniesionym przez króla Hiskiasza (718—689 r. p.n.e.), obok uczęszczanej drogi, w miejscu.

## GOLGOTA

w którym znajdował się ogród. W nim to znajdował się grób św. Józefa z Arymatei, potajemnego ucznia Chrystusa, członka Sanhedrynu, w którym położono ciało Jezusa.

Jedną z hipotez dotyczących położenia Golgoty tak mówi: w roku 70, za Wespazjana, Jerozolima była prawie całkowicie zniszczona, a cesarz Hadrian w roku 135 na gruzach zburzonego miasta założył kolonię rzymską o nazwie „Aelia Capitolina”, na miejscu zaś grobu Chrystusa zbudował świątynię Wenerę. Jak podaje tradycja chrześcijańska powstała tu świątynia Afrodyty, która została zburzona w roku 336.

Potem cesarz Konstantyn Wielki (313 — 337) ufundował świątynię chrześcijańską, bazylikę Grobu Świętego oraz Kościół Zmartwychwstania. Na lewo od bazyliki Grobu Świętego widnieje niska kaplica, wypełniona zapachem świec — to obecna Golgota.

W „Dziejach Chrystusa” Daniela Ropsa taki znajdujemy opis dzisiejszej Golgoty:

„Trzeba przyznać, że człowiek przybywający do tych świętych miejsc, przyzwyczajony przez tradycję utrwaloną przez setki malarzy do wyobrażenia sobie Golgoty jako wzgórza, czuje się zgubiony i strapiiony wobec tej skalnej wypukłości nakrytej niskim sklepieniem; na „Golgotę” idzie się monumentalnymi schodami o wytartych stopniach, pod rzedami wiszących srebrnych lamp, błyszczących niklowych kul ogrodowych i emaliowanych winnych gron; „piwnica zawieszona w powietrzu” — wyraził się Rene Schwob. Widać tutaj cały błyszczący przepych, jakim lubią zdo-

bić swe kościoły prawosławni, ponieważ ta część bazyliki należy do Kościoła greckiego. Sama platforma jest ozdobiona cennymi marmurami; na tle tylnego muru widnieją trzy przytykające do siebie ołtarze: wszystkie trzy aż lśnią od drogich kamieni; wielki złoty ołtarz gorejący tysiącami płomieni i górujący nad nimi olbrzymi krucyfiks oznaczają to miejsce, w którym wznosił się krzyż Jezusa, a obelżywy napis Piłata „Król Żydów” błyszczy ogniami setek diamentów. Trzeba dokonać wielkiego wysiłku, by wobec tego oszałamiającego przepychu odnaleźć w sobie religijne wzruszenie; tu, jak prawie wszędzie w tej Jerozolimie przeładowanej historycznymi wspomnieniami, niedyskretna pobożność chrześcijan bardzo utrudnia oglądanie Chrystusa i byłoby przeszkodą doprawdy nie do przewyciężenia, gdyby nie to, że pośród żarliwych tłumów wstępujących na kolanach po marmurowych schodach można dostrzec od czasu do czasu promieniającą prawdziwą wiarę i gorącą miłość...”

Znakomita większość naukowców uznała to miejsce za ściśle związane z męką naszego Zbawiciela i odpowiadające wszelkim wymaganiom znanych opisów historycznych oraz danych archeologii. Golgota, zwana też Kalwarią (z łaciny), jest najdroższym i najświętszym miejscem wszystkich chrześcijan wszechczasów, bowiem tam dokonano się nasze Zbawienie. Bez tego, co się stało na Golgotcie, nie byłoby zmartwychwstania Jezusa i naszego zbawienia w życiu przyszłym.

BOGDAN NOWAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(547)</sup>

w opracowaniu bp. M. Rodego

wreszcie należy, że w 1832 roku napisał H.F.R. de Lamennais *Hymn do Polski*, który na j. polski przetłumaczył J.U. Niemcewicz w czasopiśmie, które ukazywało się w tedy w Londynie pt. *Polonia*.

**La Mennais** (de Lamennais) Jan Maria Robert — (ur. 1780, zm. 1860) — starszy brat — Lamennais Hugona Felicjana Robert. Wsławił się swoimi zabiegami o uratowanie swojego młodszego brata przed wystąpieniem z Kościoła Rzymskokatolickiego i o wyzwolenie go z błędnych w świetle rzymskokatolicyzmu poglądów, co mu się jednak nie powiodło. Nadto zakładał szkoły rzymskokatolickie dla małych dzieci np. *Petits Freres et Filles de la Providence*, czyli *Mali Bracia i Siostry Opatrzności*, które dosyć się rozprzestrzeniły zarówno we Francji i w Europie, jak również w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

**Lami** Jan — (ur. 1697, zm. 1770) — włoski historyk i teolog. Napisał kilka dzieł specjalistycznych, z których trzy stały się przedmiotem polemik uczonych. Tytuły tych dzieł brzmią: *De recta Patrum nicaenorum fide* (1730), czyli *O prawdziwej wierze Ojców nicejskich*; *De recta christianorum in er quod mysterium divinae Trinitatis attinet sententia* (1733), czyli *O właściwym mniemaniu chrześcijan w tym, co dotyczy tajemnicy boskiej Trójcy*; *De eruditione apostolorum* (1733 i 1766), czyli *O wykształceniu apostołów*.

**Lamy** Bernard — (ur. 1640, zm. 1715) — w młodym wieku wstąpił do zakonu oratorianów, by w 1667 roku otrzymać święcenia kapłańskie. Nowowyswięcony francuski oratorianin, dopełniwszy jeszcze studiów teologicznych, został w 1671 roku profesorem filozofii. Urzekł go — Kartezjusz, czym z kolei naraził się swoim przełożonym i musiał zmienić swoją pracę i dzięki pomocy biskupa Grenoblie Camusa'a został wychowawcą młodzieży, nie przestając kontynuować

swojej pracy naukowej. Jest autorem szeregu prac, a wśród nich tu wymienić należy następujące: *Apparatus biblicus sive manuductio ad S. Scripturam tum clarius, tum facilius intelligendam* (1696), czyli *Aparat biblijny albo podręcznik jaśniejszego i łatwiejszego zrozumienia Pisma św.*; *Traite historique de l'ancienne Paque des Juifs* (1692), czyli *Traktat historyczny o dawnej wielkanocy u Żydów*; *Suite du traite historique de l'ancienne Paque des Juifs* (1693), czyli *Dalszy ciąg traktatu historycznego o dawnej wielkanocy u Żydów*.

**Lamy** Franciszek — (ur. 1636, zm. 1711) — to francuski benedyktyn, ks., pisarz teologiczny. Napisał m.in. *Verite evidente de la religion chretienne* (1694), czyli *Oczywista prawda o religii chrześcijańskiej*; *De la connaissance de soi-meme* (1694—1698), czyli *O poznaniu samego siebie*; *Traite de l'amour de Dieu* (1698 i 1701), czyli *Traktat o miłości Boga*; *L'incredule amenee a la religion* (1710), czyli *Niewierzący przywiedziony do religii*.

**Lamy** Tomasz Józef — (ur. 1827, zm. 1907) — to belgijski orientalista, ks. rzymskokat., profesor Pisma św. i języków semickich w rzymskokat. uniwersytecie w Louvain (Luwanium, Belgia). Jest autorem wielu specjalistycznych książek teologicznych, z których tu należy wymienić następujące: *L'Eglise syriaque et la procession du Saint-Esprit* (1860), czyli *Kościół syryjski i pochodzenie Ducha Świętego*; *Les Orientaux et le concile oecumenique* (1869), czyli *Wschodnie (Kościół) i sobór ekumeniczny*; *Le Prophete Jonas* (1854), czyli *Prorok Jonasz*; *Dissertation de Syrorum fide et disciplina in re Eucharistia...* (1859), czyli *Rozprawa o wierze i nauce Syryjczyków o Eucharystii...*; *L'Evangile et critique*. Examen de la Vie Jesus de M. Renan (1864), czyli *Ewangelia i krytyka*. Badanie Życia Jezusa Renana; *Introductio in Scripturam Sacram* (1855—67; 2 tomy), czyli *Wpro-*



### U grobu Zbawcy

Chrystus złożony w grobie ze skały  
Leży cicho...  
Skonał Zbawca za ideały  
Zwalczone pychą...

Skonał Zbawca za nasze podłości,  
W ubóstwie i w poniewierce...  
Za to, że żądał tylko miłości  
Serca — za serce...

Kamieniem grób ten przygnietli ludzie,  
Ciężar ogromny  
Pragnie dać spokój po ziemskim trudzie  
Ten kamień daremny...

Jezus leży w grobie ze skały  
Spokojnie, cicho...  
Ale zmartwychwstaną w Nim ideały  
Miłość nad pychą...

TERESA MICHALCZUK

### RZEŻBY PRZYDROŻNE

#### RELIKTY SZTUKI LUDOWEJ

Dzisiejsza technika, która wkroczyła na teren naszej wsi, w zawrotnym tempie wypiera wszelki folklor. Próby ratowania ostatnich relikwów sztuki ludowej są zbyt słabe, by udało się zachować od zagłady to wszystko, co przez wieki stworzyli domorośli ludowi artyści. Zanika folklor, a wraz z nim bezpowrotnie giną ludowe rzeźby przydrożne, jest ich coraz mniej i nie zdołają ich ocalić nieliczne muzea skansenowskie.

Rzeźby ludowe stają się dziś już tylko zabytkami muzealnymi, którymi zajmują się tylko naukowcy i historycy sztuki. Tracą one swój pierwotny charakter. Cechuje te skromne arcydzieła nieznanymi mistrzów ludowych, świątkarzy szczerłość i prostota, a w wielu przypadkach prawdziwa sztuka wysokiego artyzmu. Talent „dłubania” w drzewie — zazwyczaj lipowym, rzadziej olchowym, akacjowym i gruszkowym — przechodził dawniej z ojca na syna. Dziś, wraz z rozpowszechnieniem się jarmarcznej tandety gipsowej, sztuka ta przez nikogo nie

popierana, bez podaży i popytu — szybko ginie. Tylko tu i ówdzie na Podhalu, w Łęczycy, Wielkopolsce, na Kurpiach i Kaszubach nieliczni „weterani” świątkarstwa rozmilowani w swej sztuce zasilają relikwami sztuki ludowej muzea skansenowskie i sklepy Cepelii.

Poza wartościami folklorystycznymi i emocjonalnymi ludowe rzeźby przydrożne są wymownym świadectwem talentów tkwiących w prostym ludzie i ich potrzeb artystycznych. Odzwierciedlają one uczucia patriotyczne i religijne swych twórców. Czy zatem sztuka ludowych rzeźbiarzy i domorosłych artystów musi zagać?

ANTONI KACZMAREK



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (544)

*wadzenie w Pismo Święte* (kilka wydań); *L'Antechrist*, *examen critique de l'Antechrist* de M. Rénan (1874), czyli *Antychryst*, badanie krytyczne *Antychrysta* Rénana; *Commentarium in Genesim* (1874—80; 2 tomy), czyli *Komentarz do księgi Rodzaju*; *L'infailibilité pontificale* (1880), czyli *Nieomyślność papieska*; *L'Eglise russe, son histoire et son organisation actuelle* (1880—82), czyli *Kościół rosyjski, jego historia i aktualna organizacja*.

**Landriot** Jan Franciszek — (ur. 1816, zm. 1874) — to wybitny francuski, szeroko wykształcony, uczony, ks. rzymskokat., autor wielu dzieł, spośród nich następujące tu należy wymienić: *La prière chrétienne* (1862—64; 2 tomy), czyli *Modlitwa chrześcijańska*; *L'Eucharistie* (1867), czyli *Eucharystia*; *L'autorité et la liberté* (1872), czyli *Autorytet i wolność*; *La sainte Communion* (1872), czyli *Komunia święta*; *L'Esprit Saint, dons et symboles* (1979), czyli *Duch Święty, dary i symbole*.

**Landfranc** — (ur. ok. 1010, zm. 1089) — to wybitny uczony filozof chrześcijański, benedyktyn, ks., potem arcybiskup Canterbury. W średniowiecznym sporze o stosunku rozumu do wiary i vice versa reprezentował stanowisko pośrednie. Z jednej strony przeciwstawiał się dialektykom, z drugiej używał metody dialektycznej w tłumaczeniu i obronie prawd wiary i widział wielką w teologii i dla teologii jej przydatność jako funkcji instrumentalnej. Obok innych jego dzieł tu wymienić należy następujące tytuły: *De Corpore et Sanguine Domini Nostri Jesu Christi adversus Berengarium*, czyli *O Ciele i Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa przeciwko Berengariuszowi*; *Commentarius in epistolas S. Pauli*, czyli *Komentarz do Listów św. Pawła*.

**Lang** Henryk — (ur. 1826, zm. 1876) — to niemiecki teolog

protestancki, autor szeregu książek, a wśród nich następujących: *Martin Luther* (1870); *Leben des Apostels Paulus*, czyli *Życie apostoła Pawła*.

**Langen** Józef — (ur. 1837, zm. 1901) — to niemiecki zrazu ks. rzymskokatolicki i profesor teologii systematycznej i egzegezy w uniwersytecie w Bonn, którą to uczelnię uprzednio ukończył. W żywej dyskusji, jaka się rozwinęła tuż przed soborem watykańskim I i w czasie jego trwania (1869—70) na temat nieomyślności papieskiej ks. prof. Langen, podobnie jak wielu innych, a wśród nich → Reusch, → Reinkens, → Döllinger, → Michelis i in., wypowiedział się zdecydowanie przeciw ewentualnemu jej dogmatycznemu ujęciu. Kiedy zaś dogmat o nieomyślności papieskiej został ogłoszony, wystąpił przeciw niemu, a wkrótce potem wystąpił oficjalnie z Kościoła Rzymskokatolickiego i przystąpił do powstałego → Kościoła Starokatolickiego. Jest autorem m.in. następujących prac, których tytuły brzmią: *Das Judentum in Palästina zur Zeit Christi* (1866), czyli *Żydostwo w Palestynie za czasów Chrystusa*; *Grundlagen der Einleitung in das Neu Testament* (1868), czyli *Podstawy wprowadzenia do Nowego Testamentu*; *Das Vatikanische Dogma von dem Universalepiskopat und der Unfehlbarkeit des Papstes* (1871), czyli *Watykański dogmat o powszechnym episkopacie (biskupstwie) i nieomyślności papieża*; *Geschichte der römischen Kirche* (1881—1893), czyli *Historia rzymskiego Kościoła*.

**Lankiewicz** Jędrzej — (żył i działał w XVIII w.) — to biograficznie dotąd jeszcze nie opracowany autor, o którym jednak wiadomo, że był w Poznaniu profesorem teologii i że, upatrując w tzw. religii naturalnej, wtedy dosyć intensywnie propagowanej, zakonspirowaną formę ateizmu, napisał i wydał w 1776 roku w Poznaniu dzieło pt. *Religia*

## 125-LECIE ISTNIENIA ORGANIZACJI YMCA

YMCA — Young Men's Christian Association — ta zasłużona dla ruchu ekumenicznego organizacja — Chrześcijański Związek Młodych Mężczyzn — obchodziła w ub. r. swój 125-letni jubileusz. Założona z początku w Anglii dla młodzieży 12-18 lat, przez G. Williamsa celem wszechstronnego rozwoju młodzieży oraz wychowania jej w duchu chrześcijańskim, rozpoczęła swoją działalność na skalę międzynarodową dopiero w 1855 r. W tym też roku powołano do życia żeńską organizację tego typu — YWNG (Womens Christian Association) Chrześcijański Związek Młodzieży Żeńskiej. Obecnie i YMCA i YWCA działają w większości krajów (88 krajów świata) zachodnich. Z szeregów tej organizacji wyszło wielu pionierów ruchu ekumenicznego, m.in. John R. Mott i Willem A. Visser't-Hooft, honorowy prezydent Światowej Rady Kościołów.

## EKUMENICZNA BIBLIA DLA NIEWIDOMYCH

Szwajcarskie Towarzystwo Biblijne (Biel) oraz Misja Ewangelicka Braille (Vevcy) wydały francuską Biblię ekumeniczną napisaną pismem dla niewidomych. Pierwszy tom zawiera Ewangelię św. Jana (tekst stenograficzny). Pełny tekst jest przygotowany w 36 tomach. Do wydania Starego Testamentu wydawca przystępuje wiosną br.

## ZYCIE RELIGIJNE NA SYBERII I W ŚRODKOWEJ AZJI

W swoim czasie informowaliśmy naszych Czytelników o konferencji departamentu luterkańskich Kościołów mniejszościowych w Tallinie (ZSRR) w ubiegłym roku, a także o wizycie w ośrodkach protestanckich języka niemieckiego na Syberii i w Azji Środkowej przedstawicieli Federacji z biskupem dr Heinrichem Rathke (Schwerin-NRD). Wizycie tej Służba Prasowa Federacji w biuletynie „Lutherische Welt” poświęciła szereg informacji w numerach 35/1980 i 46/1980 oraz fotoreportaż w Nr 6 1981, z których wynika, że wierzący, mieszkający w tych bardzo odległych krajach posiadają własne domy modlitwy, pełne modlących się podczas nabożeństw w niedziele i w dni powszednie.

## 120% Kobiet W SKŁADZIE SYNODU KOŚCIELNEGO

Dnia 29 stycznia br. odbyło się pierwsze posiedzenie Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego okręgu Bazylei. W skład 100-osobowego gremium synodalnego wchodzi 42 kobiety (poprzednio wchodziło tylko 29 kobiet). Proboszcze posiadają w nim 17 miejsc. Na stanowisko prezydenta Synodu wybrany został Mathias Low (Oberwil), wi-

ceprezydenta — Ruth Rapp (Muttentz) — sekretarza — ks. Thomas Preiswerk (Sissach).

Uczestników Synodu podzielono na 6 grup, celem zbadania i opracowania 21 problemów porządku dziennego sesji synodalnej. Z referatem na posiedzeniu plenarnym wystąpił radca kościelny Balthazar Christ (Liestal). Referat poświęcony został finansowym aspektom działalności Kościoła Krajowego.

## XX NIEMIECKI KONGRES KOŚCIELNY

Kolejne niemieckie kongresy ewangeliczne są organizowane przez Krajowe Kościoły Ewangeliczne w RFN, które określają miejsce uroczystego zgromadzenia wiernych. Zwłanie XX Kongresu (Kirchentag) w 1983 r., przypuszczalnie przewidziane jest w Hannoverze, albo w Mannheimie-Ludwigshafen.

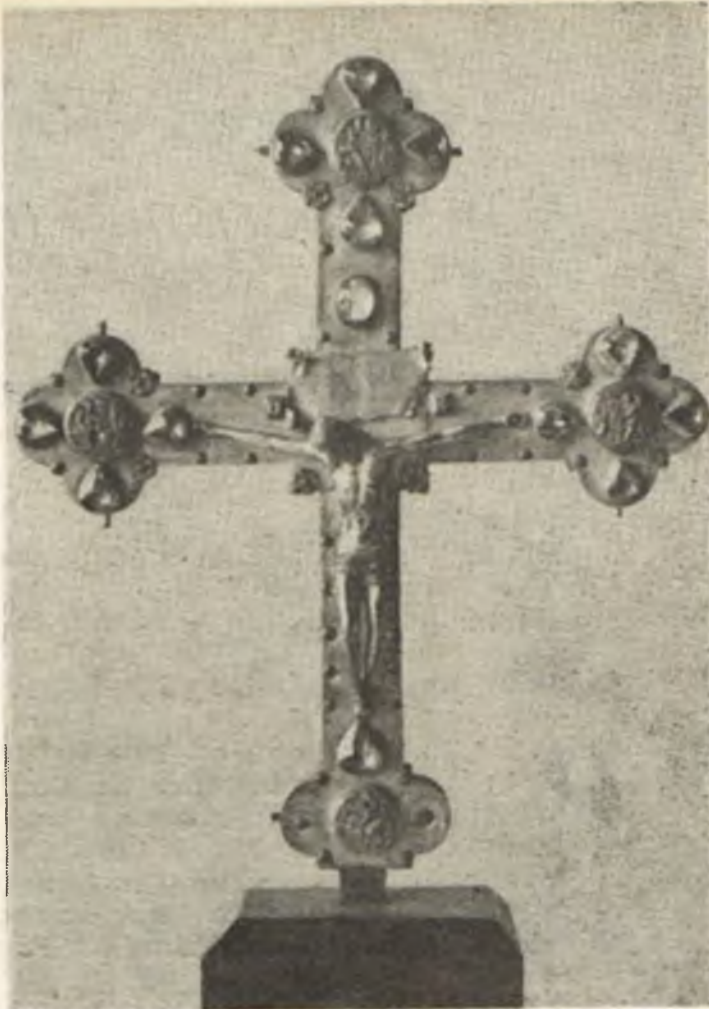
## SYMPOZJUM TEOLOGÓW LUTERAŃSKICH W HONGKONGU

W pierwszej dekadzie grudnia ub.r. odbyło się w Hongkongu sympozjum teologów luterkańskich poświęcone tematyce studiów teologicznych dla Kościołów krajów azjatyckich. W sympozjum wzięli udział duchowni Kościołów Luterkańskich z 11 krajów azjatyckich. Wzięli oni udział w opracowaniu i przestudiowaniu 9 tematów podstawowych, a mianowicie: 1. Miejsce ekumenia a problematyka Kościoła i Społeczeństwa. 2. Opowiedzialność społeczna w społeczeństwie zróżnicowanym rasowo i wyznaniowo. 3. Wyznanie Chrystusa w kontekście kulturalnym. 4. Problem kultu przodków. 5. Chrześcijaństwo a islam, urząd a ewangelia. 6. Prawo a ewangelia. 7. Sakramenty. 8. Bóg, człowiek i świat i 9. Rola kobiet w Kościele i społeczeństwie.

Jak widzimy, sympozjum przygotowało szeroki program pracy misyjnej dla pracowników Kościoła Luterkańskiego w krajach azjatyckich, szczególnie w związku ze zbliżającym się jubileuszem mluterskim.

## FIŃSKI KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI W SPRAWIE ROZWODÓW

Jak podaje służba prasowa Federacji Luterkańskiej (IWI), Synod Kościoła Ewangelicko-Luterkańskiego Finlandii przygotowuje memorandum do Rządu, w którym wyrażone jest życzenie utrudnienia postępowania sądowego, w sprawach rozwodowych. Realizacja tych życzeń Synodu jest możliwa jedynie poprzez nowelizację dotychczasowej ustawy rozwodowej. Należy podkreślić, że memorandum uchwalono większością głosów. Statystyka podaje, że w roku 1980 orzeczono legalnie 16.000 rozwodów, co stanowi dość wysoki procent dla kraju liczącego ok. 5 milionów mieszkańców.



## DIALOG LUTERAŃSKO- METODYSTYCZNY W RFN

W ostatniej dekadzie listopada (24—27.XI.80) ub.r. w Pfullingen odbyło się spotkanie przedstawicieli Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego i Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Luterkańskiego RFN. Była to pierwsza oficjalna rozmowa zwierzchników obu tych Kościołów, aczkolwiek dialog taki rozpoczęty został wcześniej (1977) w innych krajach a nawet na szczeblu centralnym między Światową Radą Kościołów Metodystycznych a Światową Federacją Luterkańską. Tematem pierwszej rundy dialogu był temat „Usprawiedliwienie i uświęcenie”. Przewodniczyli na spotkaniach biskupi Hermann Sticher i dr Gerhard Heintze.

Wprowadzające referaty wygłosili prof. dr Wenzel Lohff i docent dr Manfred Marquard.

Celem tego dialogu jest uzyskanie wzajemnego porozumienia między obu Kościołami i uznania, że Metodyzm i Luteranizm są „częściami jednej społeczności w Chrystusie”.

## NOWA WYTWÓRNI DEWOCJONALIÓW PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

Jak podaje „Zurnal Moskiewskiego Patriarchatu” na jesieni ub. r. miało miejsce uroczyste otwarcie nowego kompleksu gospodarczego — wytwórni dewocjonalistów Pa-

triarchatu w osiedlu Sofrino pod Moskwą. Otwarcia i konsekracji dokonał Patriarcha Pimen w asyście członków Synodu i przy obecności przedstawicieli Rady do Spraw religii przy Radzie Ministrów ZSRR i miejscowych władz dzielnicowych.

Po nabożeństwie odbyła się akademia, na której zastępca przewodniczącego departamentu gospodarczego Patriarchatu zapoznał uczestników uroczystości z historią działalności Kościoła na tym odcinku.

Pierwsze próby organizacji produkcji przedmiotów potrzebnych do użytku cerkiewnego podjęto w ZSRR jeszcze w r. 1946. W r. 1957 zaczęły funkcjonować pracownie, będące aż do ostatniej chwili jedynym wytwórcą. Jednak ich zdolności produkcyjne były znacznie ograniczone, m.in. z powodu niemyślniejszej ciasnoty pomieszczeń.

Nowo wybudowane zakłady przeznaczone są do produkcji świec i utensyliów cerkiewnych. Jak wiadomo, świece używane podczas wszystkich nabożeństw prawosławnych potrzebne są w szczególnie wielkich ilościach, a przy tym muszą spełniać ściśle określone warunki. Jedynym surowcem używanym do ich produkcji jest wosk pszczeli, stanowiący symbol czystości i szczerości ofiary składanej przez wiernych Bogu.

Przy obecnie uruchomionych zakładach oddano równocześnie do dyspozycji wiernych nową cerkiew przyzakładową pod wezwaniem Św. Serafima.



# POLISH NATIONAL CATHOLIC CHURCH

529 East Locust Street  
Scranton, Pa. 18505

February 26, 1981.

Ronald Reagan  
President of the United States of America  
The White House  
Washington, D.C.

Dear Mr. President:

The Bishops of the Polish National Catholic Church of America and Canada, delegates of the Church's Supreme Council, members of the National Board of the Polish National Union of America, and the Bishops of the Polish Catholic Church of Poland convened at Scranton, Pennsylvania on February 26 and 27, 1981 do hereby send you, Mr. President, our sincere words of greeting and congratulations on assuming the office of President.

We wish to assure you, Mr. President, that in our prayers we beseech and will continue to petition Almighty God for Divine guidance and blessings upon you so that your administration will be fruitful in bringing desired peace to the world, prosperity to America and bring personal satisfaction to you.

The Most Rev. Francis C. Rowinski, D.D.  
Prime Bishop of the Polish National Catholic Church

*+ Francis C. Rowinski*  
The Most Rev. Thaddeus F. Zielinski, D.D.  
Prime Bishop Emeritus, PNCC

*+ Anthony M. Rysz*  
The Rt. Rev. Anthony M. Rysz,  
Bishop - Central Diocese PNCC

*+ Joseph Zawistowski*  
The Rt. Rev. Joseph Zawistowski,  
Bishop - Western Diocese PNCC

*+ Thomas Gnat*  
The Rt. Rev. Thomas Gnat  
Bishop - Eastern Diocese PNCC

*+ John Swantek*  
The Rt. Rev. John Swantek  
Bishop - Buffalo Pittsburgh Diocese PNCC

*+ Joseph Nieminski*  
The Rt. Rev. Joseph Nieminski,  
Bishop - Canadian Diocese PNCC

*+ Thaddeus Majewski*  
The Most Rev. Thaddeus Majewski,  
Presiding Bishop - Polish Catholic Church, Poland

*+ Maximilian Rode*  
The Most Rev. Maximilian Rode,  
Bishop - Polish Catholic Church, Poland

*Vincent S. Yuskiewicz*  
Vincent S. Yuskiewicz  
President, Polish National Union  
of America

*Ernest J. Gazda, Sr., Esq.*  
Ernest J. Gazda, Sr., Esq.  
Member of Polish National  
Catholic Church Supreme  
Council

G  
R  
A  
T  
U  
L  
A  
C  
J  
E  
I  
Z  
Y  
C  
Z  
E  
N  
I  
A





# POLISH NATIONAL CATHOLIC CHURCH

529 East Locust Street  
Scranton, Pa. 18505

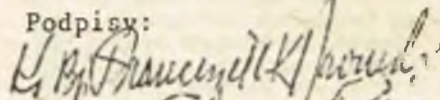
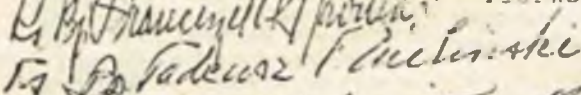
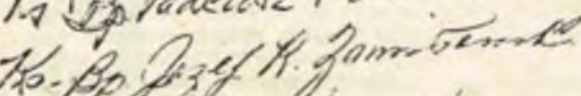
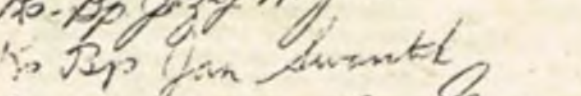
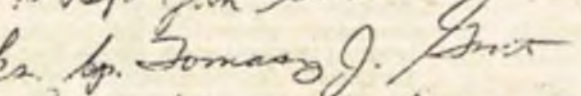
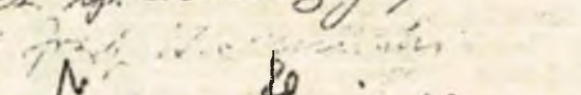
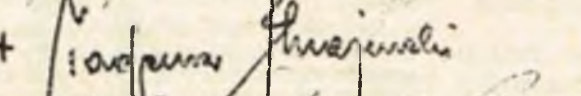
26.2. 1981 r.

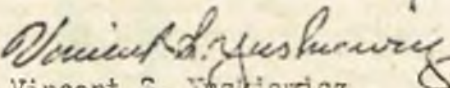
Jego Ekszelencja  
Pan WOJCIECH JARUZELSKI  
PREMIER RZĄDU  
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ  
W Warszawie

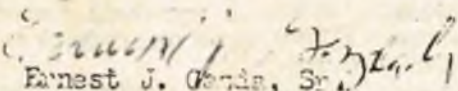
Biskupi, delegaci Naczelnej Rady Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, A.P. i Kanadzie, członkowie Polsko-Narodowej "SPÓJNI" - drugiej, co do wielkości, organizacji Polonijnej zrzeszającej ok. 30 tysięcy członków w Ameryce oraz Biskupi Kościoła Polskokatolickiego z Polski, uczestniczący w Konferencji w dniach 25 i 26 lutego 1981 r. w mieście SCRANTON, PA., ślą Panu Generałowi z okazji powołania Pana przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na zaszczytne stanowisko Premiera Rządu najlepsze gratulacje i życzenia.

Wierzimy głęboko, że Bóg Wszechmogący, który błogosławił żołnierzom polskim w walce o wyzwolenie Ojczyzny Polski - dopomoże Panu Premierowi i Jego Rządowi oraz wszystkim prawym Polakom w pełnym ugruntowaniu ładu i porządku, w podniesieniu poziomu życia i ulepszeniu warunków pracy robotników i rolników, w zachowaniu wolności, niepodległości i suwerenności Polski.

Podpisy:

	Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie
	Ordynariusz Zachodniej Diecezji
	Ordynariusz Diecezji Buffalo - Pittsburg
	Ordynariusz Diecezji Wschodniej
	Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej
	Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL
	Ordynariusz Diecezji Centralnej Członek Rady Synodalnej w Polsce / 2

  
Vincent S. Wasilowicz  
Prezes Polsko - Narodowej "SPÓJNI"  
w Ameryce

  
Ernest J. Gonda, Sr.  
Członek Naczelnej Rady  
Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła  
w Ameryce i Kanadzie

# D

zwony brzmią radośnie na rezurekcji, poważnie na Anioł Pański, smutno w czasie odprowadzania chrześcijanina na cmentarz. Dzwony szerokim echem oznajmiają wszystkim życie parafii. Bez nich życie kościoła byłoby głuche. To dzwony były największymi odlewami wykonywanymi w ludwisarniach już w wieku XI i XII.

Warsztaty, które wykonywały dzwo-

ważnie z wosku. Później wykonuje się formę zewnętrzną tzw. płaszcz, wzmacniając go ceglami i stalowymi obręczami. W ten sposób wykonana forma jest suszona, a po ostudzeniu, zdejmuje się formę zewnętrzną (płaszcz) i wolno usuwa się z rdzenia „fałszywy dzwon”, który rozbija się na parę części. Następnie powierzchnia rdzenia podlega starannemu oczyszczeniu.

Również takiemu samemu procesowi podlega płaszcz ze wszystkimi wgłębie-

Najstarszymi dzwonami w naszym kraju są: „Nowak” wykonany w drugiej połowie XIII wieku (znajduje się także na Katedrze Wawelskiej) oraz dzwon z roku 1382 w Bieczu (woj. króśnieńskie).

EDMUND SOBIŚ  
(muzykolog)



## Historia odlewania dzwonów

ny zwano dzwonolejnikami. Pilnie strzeżli ludwisarze tajemnicy odlewania dzwonów, która najczęściej była przekazywana z ojca na syna. Na jakość dzwonów miało wpływ szereg takich czynników, jak jego konstrukcja (głównie ukształtowanie profilu dzwonu), właściwy dobór składu chemicznego stopu odlewniczego oraz technologia topienia metalu na dzwon.

Tylko właściwy dobór czynników sprawiał, że dzwon brzmiał pełnym i czystym tonem.

Do dnia dzisiejszego nie uległa zmianie metoda odlewania dzwonów, znana od tylu wieków. Składa się ona z następujących operacji:

- formowanie rdzenia,
- wykonanie „fałszywego dzwonu”, czyli modelu dzwonu,
- zrobienie formy zewnętrznej (płaszcz),
- składanie formy i przygotowanie do zalewania oraz zalanie ciekłym metalem.

Część formy odtwarzającej wewnętrzny kształt dzwonu (rdzeń) robi się w postaci stożka murowanego z cegieł. Na powierzchnię stożka nakłada się warstwę masy formierskiej, składającej się głównie z plastycznej gliny. W centrum stożka wstawia się wrzeciono z umocowanym wzornikiem. Jest nim deska z wyciętym wewnętrznym profilem dzwonu. Obracając wzornik dookoła wrzeciona wygładza się (szlifuje) powierzchnię rdzenia. Po wysuszeniu rdzenia powierzchnię jego pokrywa się cienką warstwą mieszaniny loju z woskiem, co stanowi świetną warstwę izolującą.

Aby wykonać „fałszywy dzwon” zdejmuje się poprzedni wzornik i zakłada wzornik odpowiadający zewnętrznej formie dzwonu. Potem wykonuje się te same czynności co przy formowaniu rdzenia, następnie formę „fałszywego dzwonu” suszy się i nakłada również warstwę izolującą. Po dokładnym wygładzeniu tej warstwy wykonuje się na niej płaskorzeźby, ornamenty i napisy. Zrobione są one prze-



niami odtwarzającymi napisy i ornamenty. Po tych pracach kosmetycznych rdzeń ponownie przykrywa się płaszczem zewnętrznym, a na całości stawia się formę odtwarzającą koronę dzwonu. W tej formie jest wykonany kanał, przez który wlewa się ciekły metal.

Dawniej wykonywano dzwony ze stopu miedzi i cyny, nierzadko dodając doń srebro lub złoto. Wędrowni ludwisarze, którzy wędrowali od miasta do miasta, dodawali metale szlachetne do wykonywanych przez siebie dzwonów. Twierdzili bowiem, że stop ładniej dźwięczy po dodaniu srebra lub złota.

Największym dzwonem na świecie jest dzwon „Car-Kołokoł”, znajdujący się na moskiewskim Kremlu. Odlany został w roku 1735. Waży około 12 ton, a wysokość dzwonu z koroną wynosi 6,12 m, średnica zaś u dołu — 6,60 m.

Największym dzwonem w Polsce jest dzwon „Zygmunta” na Katedrze Wawelskiej. Waży osiem ton. Wykonany został w roku 1520, na zamówienie króla Zygmunta Starego przez ludwisarza Jana Behama.

## Gra dzwonów

Historia dzwonów sięga okresu starożytności, a ich formy i zadania, znane naszej cywilizacji biorą swój początek już w IV wieku przed narodzeniem Chrystusa. Pierwszy chrześcijański dzwon pojawił się w prowincji włoskiej Campana, stąd jego włoska nazwa Campana.

Campanila — to wieża-dzwonnica, w której dzwony były początkowo przechowywane, a później zawieszane. Od czasów Karola Wielkiego (IX) przyjęło się powszechne używanie dzwonów, które zawieszano na wieżach świątyni lub w oddzielnych dzwonicach.

W okresie późniejszym zauważono, że przez odpowiednie dostrojenie pewnej liczby dzwonów stworzyć można nowy rodzaj muzyki. W taki właśnie sposób powstała znana do dziś „gra dzwonów”. Pierwszy zespół dzwonów grających wprowadzono w Belgii, w mieście Alost w roku 1435. Ich melodia wzbudzała powszechne uznanie, pomimo że na całość składały się tylko cztery dzwony. W siedemnastym wieku kilka innych miast belgijskich i holenderskich wprowadziło „grę dzwonów”. Najwspanialsze z nich posiadały miasta: Antwerpia, Malines i Brugge. Gra dzwonów, po sąsiedzku, rozszerzyła się na Niemcy.

„Żywych wołam, umarłych oplakuję, błyskawice unieszkodliwiam” — w tym hasle zawierała się rola dzwonów na przestrzeni całych wieków w życiu miast, miasteczek i wiosek. Bicie dzwonów nawoływało wiernych do kościoła, jęczący głos dzwonów odprowadzał ich na miejsce wiecznego spoczynku, dzwony oznajmiały swym głosem momenty nadejścia burz, powodzi, pożarów, wojen i innych nieszczęść. Melodie dzwonów były natchnieniem muzyków, poetów i malarzy.

Rola dzwonów w niczym nie zmieniła się do dnia dzisiejszego, pomimo, że niektóre kościoły usiłują zastąpić oryginalny ton dzwonów... nagraniem magnetofonowym.

BOGDAN NOWAK

# O STRAŻACH PRZY GROBIE CHRYSZTUSA



Członkowie Gwardii Narodowej

„We wsi Topola Królewska pod Łęczycą do dnia zachował się zwyczaj stawiania na straży przy grobie Chrystusa zmieniających się co dwie godziny „rycerzy”, rekrutowanych spośród młodzieży wiejskiej. Strój takiego rycerza stanowią: odświętna kapota, z przepasanym przez ramię białym, długim rękawnikiem, kask ulański, sklejony z kolorowego papieru, na głowie, w ręku lanca drewniana z chorągiewką i długie buty. „Rycerzy” bywa zazwyczaj dwunastu z dowódcą trzynastym na czele. Cały ten zastęp rekrutuje się z młodzieży nieposzlakowanej kondyty, uważa się bowiem za zaszczyt stróżowanie przy grobie Chrystusa. Od Wielkiego Piątku rozpoczyna się służba rycerzy przy grobie.

Zazwyczaj dwóch stoi przy grobie, co dwie godziny zmienia ich następna para. Zmianę tę zaprowadza dwódcą; on to, co dwie godziny, wchodzi na czele dwóch rycerzy, doszedłszy przed prezbiterjum, komenderuje: „Bogu ukłon!” Podkomendni i sam dowódcą składają głęboki ukłon przed samym ołtarzem. „Na prawo!” — jeden z rycerzy staje po prawej stronie krucyfiksu. „Na lewo!” — drugi rycerz zajmuje przeciwną stronę. Wtedy poruszają się dawni wartownicy i na podobną komendę, również z ukłonem Bogu, opuszczają kościół za dowódcą”.

Autor tego dziewiętnastowiecznego opisu kończy swój komunikat propozycją zbierania i porównywania materiałów na ten temat.

Zwyczaj „budowy” Grobu Chrystusa jest u nas równie popularny, jak stawianie w kościołach szopki bożonarodzeniowej. Mieszkańcy pobliskich parafii konkurują ze sobą w zdobnictwie, „scenografii” i wielkości, zarówno Grobu Pańskiego jak i jasełek. Przy grobie Chrystusa, od Wielkiego Piątku do rezurekcji, wystawiane są straże. Najczęściej ubiór ich składa się ze zwykłego uniformu strażackiego. Na głowach mają odświętne, mosiężne kaski. Trzymając warte dzierżą oni w dłoniach strażackie toporki. Niekiedy noszą tradycyjne stroje ludowe.

Sens „liturgiczny” tego zwyczaju wydaje się jasny. Rycerze przy grobie Chrystusa mają wyobrazić żołnierzy rzymskich, postawionych na prośbę arcykapłanów przez Piłata u grobu Jezusa. Straż ta miała zabezpieczyć ciało Jezusa przed ewentualnym porwaniem przez jego uczniów, (Mt 27,62—66), którzy tym sposobem mogliby przyczynić się do głębszego zakorzenienia się i rozpowszechnienia kultu człowieka-Boga.

Akcja obrzędu inscenizowanego przez współczesnych strażników grobu Chrystusa nawiązuje do ewangelicznego modelu, choć często też wykorzystywane tu są motywy apokryficzne czy też lokalna inwencja. Na przykład straż podczas nabożeństwa od W. Piątku do Rezurekcji i trzykrotnie, tj. podczas Ewangelii, Podniesienia i Agnus Dei, prezentują broń, a kapitan i rotmistrz obnażają miecze, żołnierze zaś krzyżują halabardy i dzidy. Te same honory oddają podczas uroczystej chwili, gdy kapłan intonuje pieśń: „Chrystus zmartwychwstał”. W tej chwili dwojg żołnierze padają na ziemię, ilustrując tekst Ewangelii św. Mateusza: „...a od bojaźni stróże przestraszeni są i stali się jakoby umarli”.

Nie jest wykluczone, że ów zgodny z tradycją ewangeliczną fragment obrzędu jest pozostałością jego większej i istotniejszej części teatralnej. Nietykalne też, iż motyw wystawiania straży grobowych był częścią dawnego misterium pasyjnego, bądź osobnego misterium Zmartwychwstania.

Kapnicy (ludzie którym naznaczono pokutę publicznego biczowania się podczas Wielkiego Tygodnia), tworzyli często zespół „aktorów” obrazujących Drogę Krzyżową. Przed-



„Turki” — uczestnicy święcenia jada



Zdjęcie „Kilińszczaków” z roku 1896

stawiano zwykle Chrystusa niosącego ogromny krzyż, żołnierzy, Cyrenejczyka. Po wizytacji grobów odbywało się osobne nabożeństwo wieczorne (bez procesji) dla kapłanów i bractw religijnych. Przy grobach wystawiano straże. Stali więc jak pisze Kitowicz: „...w kościele kolegialnym drabanci królewscy, u panien benedyktynek w kościele Świętej Trójcy artylerystowie koronni od wstawiania do grobu Chrystusa aż do rezurekcji trzymali warte. Gdziekolwiek zaś przed pałacami lub w koszarach stały sztydłachy żołnierskie, wszędzie przez ten czas mieli karabiny rurami na dół a kolbami do góry obrócone, i żaden bęben żołnierski lub kapela po ten czas nie dała się słyszeć, stosując się do smutku kościelnego, który kościół katolicki na pamiętkę śmierci Chrystusowej w te dni oznacza”. Dopiero podczas mszy rezurekcyjnej zaczynała się pałba: „(...) Strzelano z moździerzy, z harmatek, z organków, tj. kilku lub kilkunastu rur w jedno łożo osadzonych... albo też z ręcznej strzelby, pod którą w niektórych miejscach stawali żołnierze, gdzie mieli konsystencję, a gdzie nie było żołnierzy mieszczankowie z różnych cechów lub na wsiach parobcy”.

Stroje XIX-wiecznych i współczesnych strażników różnią się, jak to już zaznaczyłem, między sobą. Sięgnijmy do przekazów etnograficznych. Przedstawiają nam one nie tylko różne odmiany stroju i ekwipunku, ale też i różne sposoby prowadzenia musztry i sprawowania wart, oraz inne pozareligijne funkcje pełnione przez te formacje. Jeden z takich opisów, sporządzony przez Michała Rawicz-Witanowskiego, wart jest zacytowania, między innymi dlatego, że zwraca uwagę na hipotetyczne pochodzenie zwyczaju. Czytamy w nim: „Zwyczaj ten u nas zapewne jest tak dawny, jak dawnym jest zakon Bożogrobców. Sprowadzeni w roku 1153 do Miechowa przez uczestnika wyprawy krzy-

żowej, Jana Jakse herbu Gryf, ci „Stróże Grobu Chrystusowego”, spełniając regułę zakonu, od dawien dawna ubierali w wielki piątek jak najwspanialej Grób Pański, a liczne rzesze pobożnych, gromadzące się do kościoła naówczas, otrzymywały odpowiednie odpusty. Piękny ten zwyczaj ubierania i odwiedzania grobów Chrystusowych w wielkim tygodniu, z Miechowa i in. kościołów Bożogrobców (w Krakowie, Sieradzu, Gnieźnie) przeszedł do kościołów parafialnych i zakonnych całej Polski, i nigdzie z równą wystawnością, jak u nas, nie był praktykowany. Nie wszystkie jednak kościoły mogły z równym przepychem urządzać ten grób Chrystusa Pana. Świątynie wiejskie z braku odpowiednich środków, starały się świerkami i inną zielenią zastąpić kosztowne „szpalery” (dywany). Ubieranie takie brała zazwyczaj na siebie młodzież wiejska, pod kierunkiem doświadczonego w tym względzie organisty. Zamiast figur drewnianych, mających wyobrażać uzbrojonych Rzymian, chłopcy wiejscy, poprzebierani za żołnierzy stawali na warcie”.

Pierwotnie przy Grobie odbywało się tylko modlitwne czuwanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele organizacji miejskich i kościelnych. Nie było jednak zwyczaju nakazującego noszenie broni, czy dziwnych przebrań, choć możliwe, że przedstawiciele cechów miejskich występowali w całej okazałości swych strojów. Bożogrobcy, którzy byli zakonnikami-rycerzami (mogli więc nosić broń) uczestniczyli „w czuwaniu modlitwnym, co stało się zwyczajem. Sąsiedzi być może naśladowali ich i stąd ten zwyczaj rozprzestrzenił się. I tak wrósł w pamięć społeczną, że trwa do dziś.

Zwyczaj straży grobowych wiąże się na pewno z dawnymi misteriami okresu Wielkanocy. Porządek utrzymywany przez nich można odnieść do tradycji ewangelicznej. Dawniej, naśladowując rzymskich żołnierzy, pełniących straż przy grobie Jezusa, padali na ziemię po słowach „Chrystus Zmartwychwstał” (czytamy to już w diadaskaliach wielokrotnie cytowanej „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”). Potem odwiedzali najpierw przedstawicieli elity miasteczka i samego kapłana, a następnie wszystkich mieszkańców okolicy, przynosząc swymi rytmowanymi wieść o Zmartwychwstaniu, tak jak czynili to apokryficzni legionści Piłata. Wszystkie oddziały uczestniczą też w mszach odprowadzanych w tych dniach, oraz asystują księdzu przy święceniu jada, wody i ognia.

Zmiany strojów oddziałów straży grobowych dokonywały się zapewne według kryteriów estetycznych i emocjonalnych. Najwięcej zespołów przywdziewa mundury nawiązujące do uniformów z okresów: Insurekcji Kościuszkowskiej, Księstwa Warszawskiego, Powstania Listopadowego, Wiosny Ludów.

Nie ma chyba podstaw do przypuszczeń, iż wydarzenia historyczne wpłynęły na sens tego obrzędu. Należy sądzić, iż naruszyły one tylko jego dotychczasową „scenografię”, tak jak to miało miejsce z „turkami” z Gniewczyny, których mundury w niczym nie przypominają orientalnych, choć sama nazwa oddziału nie uległa zmianie.

Większość przedstawionych opisów straży grobowych pochodzi z terenów Rzeszowszczyzny. Znane są jednak teksty poświadczające istnienie tego obrzędu w Polsce centralnej — w Łódzkiem i na Mazowszu czy też Żmudzi i w Krakowskiem. Fakt, iż największa ilość opisów obrzędu dotyczy Rzeszowszczyzny wynika z egzotycznej barwności tamtejszych zespołów straży. Przykład Starej Sarzyny, w której obrzęd ten został wprowadzony zaledwie kilka lat temu, sugeruje, iż na terenie tym mogą zachodzić analogiczne zjawiska. Spore znaczenie dla żywotności tego obrzędu musi mieć również motywacja współzawodnictwa zespołów z pobliskich wsi. Nie udało się znaleźć materiałów potwierdzających istnienie tego zwyczaju na terenach Polski Północnej, Warmii, Białostoczczyzny, Śląska, Poznańskiego, co nie znaczy, że nie był on tam znany, a całkiem możliwe, że zachował się do dzisiaj.

# RÓŻNICE W UCZUCIOWOŚCI



Kobiety obdarzone są przez naturę większą uczuciowością i wrażliwością niż mężczyźni. Niezależnie od indywidualnej skali należy stwierdzić, że wrażliwość na bodźce u mężczyzn jest słabsza. Zauważa on tylko bodźce silne i chwytą duże różnice między nimi. W przeżywaniu cierpienia jego wrażliwość wzrasta, jednak i wtedy może on zachować pozory obojętności. Często woli cierpieć w milczeniu i szukać samotności. Dla żony takie zachowanie może być trudne do zrozumienia, gdyż ona chętnie dzieli się każdym przeżyciem. Skrętnie ukrywana przez mężczyznę przyczyna smutku i zamknięcie się w sobie może być odbierane przez żonę jako stan niezadowolenia i niechęci do niej. Z tego powodu może czuć się ona dotknięta. W ten sposób łatwo może dojść do bolesnego i niepotrzebnego konfliktu, któremu należy zapobiec szczerą i serdeczną rozmową.

Niewiasta odbiera znacznie więcej wrażeń i reaguje na słabe nawet zmiany i bodźce otoczenia. Ma ona dużą potrzebę dawania ciepła, miłości i opieki, ale także dużo oczekuje zarówno w radości, jak i w cierpieniu. Gdy znajduje się w stanie silnego przygnębienia, udzielanie jej rad — jak to próbuje czynić wielu mężczyzn — nie jest zbyt skuteczne. O wiele lepiej skutkuje, gdy się jej da wypowiedzieć. Należy okazać wtedy kobiecie serdeczność i opiekuńczość, a dopiero potem służyć swymi rzeczowymi radami. W odróż-

nieniu od mężczyzn, niewiasta wykazuje ogromną potrzebę dzielenia się swoimi przeżyciami i uczuciami, zwierzenia się nawet z drobiazgów. Dlatego trudniej jej być dyskretną i gorzej znosi samotność. To dzielenie się swoimi wrażeniami i pewna wylewność na zewnątrz jest ważnym czynnikiem pomagającym w wychowywaniu dzieci. Grupy złożone z samych mężczyzn, nawet zaprzyjaźnionych ze sobą, niewiele o sobie wiedzą. Kobiety przeciwnie. Wynika to z naturalnej potrzeby dzielenia się wszystkim ze swoimi koleżankami. Tę potrzebę należy kontrolować i opanowywać, aby nie przerodziła się w nadmierną gadatliwość.

Życie uczuciowe kobiety rozwija się bardzo wcześnie, lecz osiąga swoją pełnię i pogłębia się dzięki związkowi z mężczyzną. Wtedy dopiero uzyskuje ona możliwość pełnej realizacji pragnień i potrzeb. Mężczyzna zaś dzięki temu związkowi staje się bardziej czuły, wrażliwy i otwarty na innych ludzi. Do życia seksualnego kobieta dojrzeje w miłości dopiero po pewnym czasie. Ta potrzeba jest u niej wtórna wobec życia uczuciowego. Pełny rozwój uczuciowy kobieta osiąga w macierzyństwie. Czuje się wtedy silnie biologicznie związana z dzieckiem i ojcem dziecka. Jest otwarta ku osobom kochanym i wykazuje niemal niewyczerpane możliwości dawania siebie, przezycięcia zmęczenia i trudności. Cierpienia bliskich mobilizują ją nawet do czynów hero-

icznych. Na wybryki i kaprysy dzieci mężczyzna reaguje doraźnie wykazując chęć natychmiastowego ich ukarania. Matka dzieci stara się wniknąć bardziej w motywy postępowania, jest bardziej wyrozumiała i łagodniejsza w osądzie, usiłuje pomóc, a nie tylko karać. Ta łagodność może przerodzić się w nadmierną i szkodliwą pobłażliwość. Dlatego w dziedzinie wychowania najlepszą metodą jest wzajemne porozumienie między małżonkami.

Liczne różnice w psychice kobiety i mężczyzny decydują o możliwościach uzupełniania się i wzajemnego wzbogacania dwojga ludzi. Bywają one jednak także przyczyną wielu nieporozumień i konfliktów.

Mężczyzna dąży zwykle do systematycznego układu dziennego, do stworzenia planu, postępowania według ustalonych uprzednio zasad i przyzwyczajzeń. Denerwują go nieprzewidziane zmiany i pomysły. Niewiasta chętniej natomiast działa w konkretnej sytuacji życiowej, łatwiej dostosowuje się do zmian okoliczności i wymagań chwili. Łatwo burzy wtenczas ustalony przez męża plan, powodując jego rozdrażnienie. Z zasady bardziej dba o szczegóły, których mężczyzna nawet nie zauważa. Mężczyzna nie lubi mówić o sprawach dotyczących uczucia, woli natomiast rozmowy o sprawach ogólnych i zawodowych. Potrafi referować systematycznie i rzeczowo swoje sprawy, niekiedy nawet przybiera to formę wykładu. Pragnie przez to uzyskać słowa uznania, podziwu lub też rzeczową, lecz spokojną krytykę. Dla mentalności kobiecej takie wywody wydają się zbyt długie i ciężkie, dlatego skłonna jest je przerywać, zmieniać temat, pytać o nieistotne szczegóły lub zbyt wcześnie wydawać swój osąd. Mężczyzna nie wysłuchany do końca, buntuje się. Czuje się zawiedziony, odtrącony, co kończy się wybuchem gniewu albo smutnym milczeniem. W takich sytuacjach małżonka powinna starać się o dużą dozę cierpliwości, zwłaszcza wówczas, gdy pragnie zmienić decyzję męża. Musi mu zostawić czas na przemyślenie i wysunięcie swoich racji. Po pewnym czasie on sam przyjdzie do żony uradowany nowym pomysłem, nie pamiętając nawet, że to od niej wyszła inicjatywa. Mężczyzna także powinien umieć słuchać wypowiedzi żony, choćby mu się wydały nic nie znaczące. Złośliwe uwagi na temat drobiazgowości i zajmowania się błahostkami są najczęściej niesprawiedliwe i ranią kobietę. Świadczy to również o niedojrzałości męża, dla którego intuicja kobieca i zmysł obserwacji mogą być wielką pomocą, jeżeli tylko zechce je poznać należycie ocenić.

Każde małżeństwo musi szukać własnej drogi układania wzajemnych stosunków, dzielenia obowiązków i odpowiedzialności. Koniecznym warunkiem harmonii w małżeństwie jest wzajemne zrozumienie odrębności psychicznych, szacunek dla różnic charakteru każdego członka rodziny, stały wysiłek, aby odczytać jego prawdziwe intencje i potrzeby. Wzajemne poszanowanie dla cudzej osobowości, wewnętrzny świat i tolerancja tych różnic — gwarantują szczęście każdej rodziny. Niemalże znaczenie dla coraz lepszego zrozumienia się i pogłębienia przyjaźni mają szczerze i serdeczne rozmowy o wzajemnych trudnościach, potrzebach i żalach. Pewna francuska organizacja zajmująca się życiem rodzin wprowadziła dla swych członków stały obowiązek zaplanowanych spotkań między małżonkami. Co dwa tygodnie poświęcają one pół godziny czasu na rozmowę o sobie. Taka rozmowa powinna przebiegać w spokoju, życzliwości i odprężeniu. Życie dowodzi bowiem, że wiele małżeństw przeżywa kryzys wskutek braku czasu dla siebie. On i ona zaczynają żyć obok siebie i coraz bardziej oddalać się od siebie. Zaplanowanie tego czasu spokoju i serdeczności dla siebie może usunąć groźbę rozpadu małżeństwa, a nawet pozwoli odnaleźć drogę do małżeńskiego szczęścia.

TERESA NOWAK



Przypomniałem sobie o nim dopiero znacznie później, już w domu, kiedy wieszalełem fartuch do szafy. Coś zaszeleściło w kieszeni, a kiedy wsunąłem do niej rękę i zacząłem w niej szperać — biały karteluszek miękko spłynął na podłogę. Podniosłem go, i dopiero wówczas spokojnie przeczytałem:

„Kasia Woźnicka w dniu 28 marca kończy 9 lat, i z tej okazji serdecznie zaprasza na urodzinowy tort i małe przyjęcie.” A jeszcze trochę niżej, drobnutkie literki ułożyły się w informację, że

znamy się i lubimy już od dawna. Kasia pytała nas, czy na pewno wszyscy przyjdziemy, a kiedy zgodnie przytaknęliśmy — aż podskoczyła z radości. Zapewniła nas, że będzie wspaniała zabawa i również wspaniały, ogromny tort, który wczoraj jej mama piekła aż do późnego wieczora... A na koniec z tajemniczą miną dodała, że ma dla nas wszystkich jakąś niespodziankę, ale jaką — dowiemy się dopiero po południu!

Tego dnia obiad, który zwykle jadam dość długo, „wchłonąłem”

ona się mogła wziąć, przecież na dworze było sucho? Nie zastanawialiśmy się nad tym, zresztą Kasia usłyszała nasze głosy na schodach, bo szybko otworzyła nam drzwi. Dobiegł nas śmiech dziewczynek i nagle jakieś małe, kudłate stworzenie z opadającymi do podłogi uszami zaczęło nas obskakiwać, radośnie merdając króciutkim ogonkiem. Tak nas to zaskoczyło, że Kasia musiała nas prawie wciągać do mieszkania. Okazało się, że to właśnie jest ta niespodzianka — Kasia dostała na urodziny od mamy prawdziwego, rasowego psa, maleńkiego spanielka.

Byliśmy już w komplecie, więc urodzinowe przyjęcie zaczęło się! Przy niewielkim stole wszystkie dzieci zasiadły do tortu, na widok którego aż ślinka płynęła do ust. Na gorze tortu — mama Kasi

## „I serdecznie zapraszam na urodzinowy tort...”

Od czego by tu zacząć? Jak dokładnie Wam opowiedzieć, jak to było z tym urodzinowym tortem? Słowa są przecież takie zwyczajne, proste, codzienne — a urodziny to wielka uroczystość, coś zupełnie innego niż każdy dzień. Obchodzi się je tylko na ten jeden wielki dzień naszego życia! A zazwyczaj — już na kilka dni przedtem dostajemy zupełnie kręckiego i bzika, bo tyle jest spraw, związanych z tym dniem, że można oszaleć! Przecież dla nas, dzieci, zupełnie naturalne jest to, że w tym dniu musi być, obowiązkowo, szalone przyjęcie, i to koniecznie z tortem, na którym zapala się taką ilość świeczek, ile w tym dniu kończy się lat! Na takie przyjęcie zaprasza się, na specjalnych zaproszeniach, koleżanki i kolegów — przeważnie z klasy, ale czasami też i z podwórka lub znajomych „rodziny” a później, przez wiele następnych dni, przyjęcie odżywa w nas na nowo we wspomnieniach. Tak też właśnie było z tym przyjęciem u Kaśki, o którym właśnie chcę Wam opowiedzieć. Najlepiej zacząć od samego początku.

W szkole, na jednej z przerw, podeszła do mnie Kaśka i z tajemniczą miną wręczyła mi jakiś mały kawałek białego papieru. Równie szybko odbiegła gdzieś z koleżanką, podśmiewując się z mojej zdziwionej miny. Przyjrzałem się temu „papierowi” i stwierdziłem, że jest to mała karta kartonowa kopertka, nie większa od pudełka zapalek. W jednym rogu, zamiast znaczka, naklejony był jakiś kolorowy kwiatek, a starannie wykaligrafowane literki oznajmiły mi, że to właśnie ja jestem adresatem tajemniczego liściku. Właśnie chciałem dowiedzieć się, co zawiera ta dziwna koperta, lecz donośny dzwonek zagnał wszystkie dzieci z karytarza do klas. Wrzuciłem szybko list do kieszeni fartucha i pognałem na matkę. Lekcja, jak lekcja, ale zajęty tabliczką mnożenia i skomplikowanymi działaniami, zupełnie zapomniałem o Kaśce i jej dziwnym „prezencie”.



początek zabawy przewidziany jest na godzinę 17 i że właśnie na tę godzinę jestem zaproszony do Kaśki... Spojrzałem na kalendarz, wiszący na ścianie — 28 marca to przecież jutrzejszy dzień! Hurra!

Po obiedzie powiedziałem mamie o swoim zaproszeniu. Kasia mieszka niedaleko nas, w sąsiednim bloku, i mama bardzo ją lubi, więc nie było żadnego problemu — szybko otrzymałem zezwolenie pójścia do niej na urodziny. Prezent postanowiłem kupić sam widziałem w pobliskim kiosku, „Ruchu” — takie śmieszne, trochę cudaczne, ale niezwykle puszyste maskotki — a wiedziałem, że Kaśka wprost przepada za nimi — i taką właśnie jej kupiłem. (Jak okazało się później, miałem pełną rację, Kasia miała już dużą kolekcję takich „zwierzydeł”, ale takiego, jak jej kupiłem, jeszcze nie miała).

Następnego dnia Kasia przyniosła do szkoły cukierki i częstowała nimi całą klasę. Podbiegłem do niej, chcąc dowiedzieć się, kto jeszcze — oprócz mnie — jest zaproszony na jej urodziny. Dowiedziałem się, że będzie Jacek, a z dziewcząt — Małgosia z Agnieszka. Pomyślałem sobie, że będzie bardzo fajnie, bo wszyscy

w siebie w tempie zawrotnym, zerkając co chwila na zegarek. Było już parę minut po 16-tej, więc musiałem się śpieszyć. Przecież w takim dniu, i na taką uroczystość — w żadnym wypadku nie można się spóźnić! A jeszcze tyle rzeczy, uciążliwych i niezupełnie miłych, musiałem zrobić! Wyczyścić spodnie i buty, spakować kaptcie, ale najgorsze — to porządnie uczesać włosy. Cóż mam zrobić, skoro one po każdym myciu sterczą na mojej głowie jak przysłowiowa szczotka, zupełnie nie chcąc podporządkować się grzebieniowi?! I jak można z takimi włosami porządnie wyglądać?!

Kiedy wychodziłem z domu, mama dała mi kwiatek dla Kasi mówiąc, że — oprócz prezentu — dziewczynkom zawsze daje się też kwiaty. Zapomniałem o tym zupełnie, bo przecież wiem o tym dobrze, ale jak to dobrze, że mama zawsze o wszystkim pamięta! Ucałowałem ją i szybko wybiegłem, nie chcąc się spóźnić.

Pod drzwiami klatki kasinego domu spotkałem Jacka, próbującego ręką przygładzić niesforne włosy. Uśmiechnąłem się w duchu, że nie tylko ja mam problemy z włosami, i razem weszliśmy do domu. Pod drzwiami Kaśki widniała jakaś mała kałuża, skąd

uroczyście zapaliła 9 świeczek, a każde z nas po kolei, ale na początku oczywiście Kasia, próbowało za jednym razem, jednym dmuchnięciem zgasić drgające płomyki. Najweselej było wtedy, kiedy mała Tina — czyli prezent Kaśki, też próbowała, ciężko sapiąc, zdmuchnąć świeczki. Stała wtedy na stole, niewiele większa od tortu, jej ogonek wyczyniał jakieś karkołomne zakrętaszy z radości, a z rozradowanego pyska słychać było tylko jakieś gulgoty i gruchania. I zapewne nikt z was nie uwierzy, ale udało się jej zdmuchnąć trzy świeczki! Jak ona to zrobiła, dokładnie nikt nie widział, ale po jednym sapnięciu trzy płomyki zachwiały się gwałtownie i... zgasły!

Zjedliśmy tort w oka mgnieniu, popiliśmy smacznym kompotem i — zaczęła się zabawa. Najpierw bawiliśmy się w szkołę, i wtedy najbardziej niegrzeczną uczennicą była Tina, która ani chwili nie usiedziała na miejscu, później zwiedzaliśmy cały świat, wodząc palcami po okrągłym globusie i z trudem odczytując dziwne nazwy, brzmące czasami jak zaklęcia. A na sam koniec obejrzeliliśmy wspaniałą książkę, z której dowiedzieliśmy się, jakie kiedyś, bardzo dawno temu, żyły na ziemi zwierzęta. Ogromne dinozaury i wstrętne latające ptaszyska, pterodaktyle (też jakąś śmieszna nazwa, bardzo lubię daktyle), większe niż największe odrzutowce... Tyle dziwnych zwierząt, prawie takich samych jak Godzilla i jej przeciwnicy! To było naprawdę wspaniałe! Mała Tinka usunęła zmęczona pod stołem a my — niestety — musieliśmy się rozejść. Była już prawie ósma wieczór, najwyższy czas udania się do własnych domów... Żegnaliśmy Kasię i jej rodziców, z ciekawością popatrując na siebie. Ciekawe, które z nas teraz będzie obchodziło urodziny pierwsze, i co będziemy robić? Czy też będziemy się tak dobrze bawili, jak na przyjęciu u Kasi? I czy też potrafimy tak ładnie zrobić zaproszenia, z tą największą zachętą, „i serdecznie zaprosić na urodzinowy tort”?...

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## JANSENIZM

Do głównych różnic doktrynalnych między Reformacją a katolicyzmem od samego początku należała nauka o łasce. Ewangelicyzm — w oparciu o naukę Świętego Augustyna — zbawienie człowieka uzależnia całkowicie od woli i łaski Ojca niebieskiego i zasług Jezusa Chrystusa. Katolicyzm, zwłaszcza po Soborze Trydenckim, inspirowany przez jezuitów, podkreślał współdziałanie ludzkiej woli i dobrych uczynków w dziele zbawienia. Szlachetne umysły po obu stronach starały się nie tylko wykazywać słuszność swoich przekonań, lecz poszukiwały dróg do wyjaśnienia i zlikwidowania rozbieżności, by zbliżyć do siebie zwaśnione strony. Takim mężem we Francji był uczony i pobożny profesor uniwersytetu lowańskiego Michał Bajus († 1589), który przyznał częściowo rację ewangelikom, za co spotkały go ze strony władz Kościoła katolickiego nieprzyjemności.

Poglądy Baiusa zapaliły do rozważania spornych zagadnień młodego profesora w tym samym uniwersytecie, późniejszego biskupa Ypres Korneliusza Janseniusa (1585 — 1638). Od jego imienia kierunek zainicjowany przez Baiusa zyskał miano jansenizmu. Zapal do głoszenia tych tez podtrzymywał w Janseniusie jego przyjaciel i organizator życia kościelnego według tej nauki — Jan Duvergier. Obaj postanowili wykazać, że nauka Michała Baiusa była zgodna z wiarą pierwotnego Kościoła, od której odszedł Kościół katolicki.

Jansenizm głosi, że zbawienie człowieka zależy od łaski Boga. Jeśli Bóg nie da łaski skutecznej, każdy z nas zdolny jest jedynie do grzechu. Tak więc natura ludzka, skażona po grzechu pierwotnym,

zdolna jest jedynie sama z siebie do czynienia złego. Znakiem wybrania i łaski jest surowe życie, pełne wyrzeczeń i zgodne z przykazaniami. Nawoływanie do takiego życia to zadanie prawdziwego Kościoła. Każdy, kto z Boga jest, usłucha tego wołania i zmusi siebie do czynów pokutnych. Przymuszanie innych jest grzechem i błędem. Według reguł jansenizmu ułożone zostało życie w klasztorze żeńskim Port-Royal pod Paryżem. Surowe, pokutne życie zakonnice, stało się ideałem ascetycznego życia dla serc szukających Boga i w ten sposób, mimo sprzeciwu większości hierarchii katolickiej we Francji, jansenizm zyskał wielu gorliwych zwolenników.

Korneliusz spisał swoje poglądy w dziele pod tytułem „Augustyn”. Dzieło to przedstawia naukę św. Augustyna w radykalnej formie. Również Jan Duvergier napisał traktat zawierający doktrynę jansenizmu. Dowiadujemy się z tego traktatu, że janseniści w poglądach na rolę władzy w Kościele byli koncyliarystami, czyli głosili wyższość soboru nad papieżem. Wysokie wymagania moralne jakie stawiali sobie janseniści przysporzyły im wrogów wśród elity umysłowej we Francji. Ludzie pragnący wznieść się na wyżyny życia duchowego szukali drogi w jansenizmie. Dłuższy czas szermierzem jansenizmu był słynny matematyk i fizyk francuski Błażej Pascal († 1662). W „Prowincjałkach”, czyli listach pisanych do rzekomego przyjaciela na prowincji, bronił poglądów propagowanych przez jansenizm, a atakował przeciwników, zwłaszcza jezuitów. Pascal pod koniec życia ostygł nieco w gorliwości i napisał „Apologię chrześcijaństwa”, z której opublikowano znane na całym świecie „Myśli”.

Jansenizm przyczynił się do wzrostu piarstwa religijnego na terenie całej zachodniej Europy. Przeciwno jansenizmowi wystąpili zdecydowanie jezuita, Papież Urban VIII potępił fundamentalne dzieło Janseniusa, wyżej wspomnianego „Augustyna”, a Aleksander VII, w obawie, by jansenizm nie szerzył się dalej wśród duchowieństwa katolickiego, ułożył specjalną „formułę wiary”, którą musieli składać nowo mianowani biskupi.

Król Ludwik XIV wszczął ostre prześladowanie jansenizmu i hugenotów. Ci, co nie chcieli „nawrócić się”, szukali schronienia poza granicami Francji, najczęściej w Niderlandach. Klasztor Port-Royal został zlikwidowany. Przemoc nie położyła kresu jansenizmowi. Przyczyn powolnego regresu tego ruchu należy szukać w przesadnej surowości i wymagach samej jansenistycznej doktryny.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## CIERPIĄCY SŁUGA BOŻY

Druga Pieśń Sługi Jahwe stwierdza: „*To zbyt mało, iż jesteś mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi*” (Iz 49,6). Słowa te wypowiedziane zostały przez Jahwe, w których Bóg zwraca się do Sługi. Określone w nich zostało zadanie Sługi Bożego, mianowicie zbawienie ocalałych z niewoli pokoleń Jakuba, czyli narodu izraelskiego. „*Izrael*” — to drugie imię Jakuba i równocześnie nazwa narodu wybranego. Jednakże zbawienie tylko Izraelitów nie wystarczy Bogu, zamierza On zbawić i pogan, czyli inne narody poza Izraelem. Ale zbawienie to poprzedzone będzie pouczeniem i przygotowaniem. Dlatego wiersz nasz mówi, że Sługa Boży będzie światłością dla pogan, On ich oświeci, aby zbawienie dotarło do wszystkich zakątków ziemi. „*Pan, Jahwe, Mnie obdarzył językiem wymownym, abym umiał przyjść z pomocą strudzonemu przez słowo krzepiące*” (Trzecia Pieśń, Iz 50,4).

Przyjść komuś z pomocą przez słowo krzepiące — to nie tylko zdawkowa i grzecznościowa pociecha, lecz również głębia mocy, która skutecznie krzepi strudzonego człowieka. Skąd ta moc? Sługa Boży słuchał pilnie jak uczeń, co mówił Bóg. „*Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie*” (Iz 50,4). Słuchał pouczeń i zleceń Bożych, co ma czynić w przyszłości. Nie tylko słuchał, lecz także wypełniał to, co zlecał Bóg. „*Pan, Jahwe, otworzył Mi ucho, a Ja się nie oparłem ani się cofnąłem*” (Iz 50,5). Słuchanie to było potrzebne do spełnienia zadania Sługi Bożego, miał On przecież budzić otuchę i krzepić strudzonych, upadłych.

Na drodze krzepienia i zbawienia pojawia się jednak przeszkoda — prześladowanie i cierpienie. W Pieśni Pierwszej i Drugiej najwyżej można było dopatrzeć się aluzji do cierpienia, teraz wyraźnie już mówi się o nich i po raz pierwszy podaje szczegóły. Mianowicie: „*Podąłem grzbietem moim bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem*” (Trzecia Peśń, Iz 50,6). Właściwie słowa te nie wymagają komentarza, i zanim wyciągniemy

ostateczny wniosek, wystarczy, gdy tu wskażemy na ich realizację w czasie Męki Pańskiej (por. Mt 26,67; 27,30).

Dodajmy tu jeszcze jedno: Trzecia Pieśń kończy się również zapewnieniem, że zadanie Sługi Bożego, mimo cierpienia, spełnione zostanie pomyślnie. „*Oto Pan, Jahwe, Mnie wspomaga! Któż Mnie potępi? Wszyscy razem pójdą w strzepy jak odzież, mól ich zgryzie*” (Iz 50,9).

Zarys obrazu cierpiącego Sługi Bożego dopełnia się w ostatniej, Czwartej Pieśni (Iz 52,13 — 53,12). Zmienia się tu i ożywia scenaria, głos bowiem zabiera Jahwe, królówie pogańscy i narody, na koniec zaś podsumowuje dialog sam Jahwe, Bóg. To ożywienie scenarii miało swój cel, mianowicie szło o plas-

tyczne podanie szczegółów cierpień Sługi Bożego, a mado wszystko ich znaczenia i sensu.

Trójgłos zaczyna się stwierdzeniem Boga: „*Oto się powiedzie memu Słudze, wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo!*” (Iz 52,13). Sługa Boży stanie się przez swoje cierpienie wielką osobistością. Kim? Z perspektywy czasu widać to najlepiej w Nowym Testamencie: „*Dlatego też Bóg nad wszystko Go wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię*” (Flp 2,9). „*Imię*” to brzmi Pan i odnosi się do Jezusa Chrystusa, który wywyższony został na krzyżu (por. J 12,32). Więcej wyjaśnić tej wypowiedzi nie trzeba.

Ale przed tak opisanym powodem Sługi Bożego musiało nastąpić straszne cierpienie. O cierpieniu tym mówią w naszej Pieśni królówie pogańscy: „*Jak wielu odstąpiło na Jego widok — tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi*” (Iz 52,14). Prorok widzi w swej wizji oszpeconego Sługę Bożego cierpieniem. męką. Trudno w Nim dopatrzeć się wyglądu człowieka. A jednak stanie się mimo to coś nieoczekiwane: „*tak mnogie nagrody się zdumieją, królówie zamkną przed Nim usta*” — dlaczego? — „*bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano*” (52,15). Królówie i ich narody oniemiają ze zdumienia, gdy im głoszone będzie o dziele Sługi Bożego w sposób, w jaki nikt tego nie czynił.

Słyszymy wreszcie głos trzeci, zainteresowanych narodów, również zdumionych: „*Któż wierzy temu, cośmy usłyszeli, na kimże się ramię Jahwe objawiło?*” (53,1). Dochodzimy tutaj do sedna znaczenia cierpień Sługi Bożego. Ludy pytają, na kim objawiło się karzące za grzech ramię Jahwe — potęga Boga? Ale nim padnie odpowiedź, następuje bardziej szczegółowy opis cierpienia Sługi Bożego: „*On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi!*” (53,2). Sługa Boży przedstawiony jest tu jako Mesjasz z rodu Dawida, którego dynastia już upadła — „*jakby korzeń z wyschniętej ziemi*” (aluzja do Iz 11,1: „*Wyrośnie różdżka z pnia*



d.c. na str. 15



# Rozmowy z Czytelnikami

W skierowanym do Redakcji liście, p. Anna Z. z Bilgoraja pisze: „Corocznie w Wielki Czwartek w świątyniach katolickich urządzana jest Ciemnica. Jednak w żadnym z czytanych przeze mnie tygodników religijnych, w tym również w „Rodzinie”, nie spotkałam informacji na ten temat. Proszę więc o wyjaśnienie, skąd się wzięła ta tradycja oraz czy ma ona uzasadnienie w Piśmie świętym? Wiadomość ta pozwoli mi lepiej uczestniczyć w obrzędach Wielkiego Tygodnia”.

Szanowana Pani! Wyrażenie „ciemnica” oznaczało w języku staropolskim ciemną, pozbawioną światła celę więzienną. Ciemnicą w znaczeniu liturgicznym jest kaplica lub ołtarz o okolicznościowym wystroju, związana z obchodem pierwszego dnia „Świętego Triduum” (nazwą tą określane są trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia). Obecnie służy Ciemnica do przechowywania Najświętszego Sakramentu od

zakończenia Mszy św. wielkoczwartkowej do liturgii Wielkiego Piątku. Upamiętnia ona więzienie, w którym przebywał Chrystus w nocy przed swoją męką i śmiercią.

Biblijną podstawę tego zwyczaju stanowią słowa: „A mężowie, którzy Go pilnowali, naigrawali się z Niego i bili Go, zastąpiwszy mu twarz, pytali go, mówiąc: Prorokuj, kto jest ten, co Cię uderzył? I wiele innych bluźnierstw wypowiadali przeciwko Niemu” (Łk 22,63-65). Według tradycji chrześcijańskiej, wszystkie te wydarzenia miały miejsce w więzieniu, w którym Zbawiciel spędził noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek.

Warto tutaj przypomnieć, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez cały okres Wielkiego Postu odprawiano ofiarę eucharystyczną jedynie w soboty i w niedziele. Już wtedy istniał zwyczaj przechowywania Eucharystii, by można było udzielać Komunii

św. również w dni „alitur-giczne”. Z czasem jedynym dniem „alitur-gicznym” pozostał Wielki Piątek i na ten dzień należało pozostawić konsekrowane postacie eucharystyczne. Sam zwyczaj urządzania Ciemnicy powstał w VIII wieku i wywodzi się od pozostawiania na ołtarzu — zawiniętego w dwa kawałki białego płótna — „chleba eucharystycznego”, konsekrowanego podczas Mszy św. wielkoczwartkowej. Od wieku IX przechowywano Eucharystię na specjalnie przygotowanym do tego ołtarzu. W XVI wieku służyła do tego celu specjalna kaplica. Przechowywano tam w kielichu owiniętym dwoma białymi welonami konsekrowaną hostię dla Komunii celebransa podczas liturgii wielkopiątkowej. Wierni w tym dniu nie przyjmowali Komunii świętej.

W Polsce przechowuje się w Ciemnicy dwie duże hostie (jedną dla celebransa na Wielki Piątek, drugą do wystawienia w monstrancji w Grobie Bożym) oraz komunikanty dla Komunii św. wiernych. Samo przeniesienie postaci eucharystycznych do Ciemnicy jest symbolem drogi Chrystusa z Wieczernika do Ogrodu Oliwnego. Po złożeniu Najświętszego Sakramentu w Ciemnicy odbywa się adoracja, podczas której uczestniczący w niej rozważają cierpienia Zbawiciela od

agonii w Ogroju, poprzez pojmanie, sąd przed Najwyższą Radą, aż do pobytu w więzieniu.

„Z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan — stwierdza p. Feliks C. z Ursusa — wiele mówi się i pisze, że wyznawcy wszystkich Kościołów chrześcijańskich są braćmi. Odnoszę jednak wrażenie, że są to tylko puste słowa, gdyż codzienne życie wskazuje na co innego. Przykładem może być chociażby notatka na lamach tygodnika „Za i przeciw”, informująca o przebiegu tegorocznego Tygodnia Modlitwy w Warszawie. Bowiem red. A.M. ani słowem nie wspomina o nabożeństwach odprawianych w świątyniach Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Kościoła Metodystycznego i Kościoła Polsko-katolickiego. W tej ostatniej świątyni osobiście uczestniczyłem w nabożeństwie ekumenicznym w niedzielę dnia 25 stycznia br.

Może Duszpasterz potrafiłby mi wyjaśnić, dlaczego redakcja wspomnianego tygodnika tak traktuje niektóre Kościoły chrześcijańskie? Byłbym za to bardzo wdzięczny”.

Drogi Panie Feliksie! Zgadzam się z Panem, gdyż w rubryce „Z życia Kościoła w Polsce” czytamy — między innymi — że „nabożeństwa w świątyniach zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej rozpoczęły się 18 stycznia w kościele ewangelicznym przy ul. Zagórnej; 19 stycznia w katedrze prawosławnej na Pradze; 20 stycznia w kościele Mariawitów przy ul. Wolskiej; 21 stycznia w kościele Baptystów przy ul. Waliców oraz 22 stycznia w katedrze ewangelickiej św. Trójcy na placu Małachowskiego” („Za i przeciw” nr 6 z dnia 8 lutego br., str. 10). Nabożeństwa, które odbyły się w pozostałych Kościołach chrześcijańskich, pominięto milczeniem.

O przyczynach takiego potraktowania niektórych Kościołów należałoby po prostu zapytać red. A.M. Ja mogę jedynie snuć przypuszczenia. Wykluczyć należy nieświadomość, gdyż o programie Tygodnia Modlitwy informowały afisze wywieszone na przykościelnych tablicach ogłoszeń. Może red. A. M. ma jakies „zahamania” odnośnie niektórych Kościołów lub też takie były polecenia redakcji. W żadnym jednak wypadku nie można tego nazwać „gestem ekumenicznym”.

Naszych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)

dokończenie ze str. 14



Jessego, wypuści się odrośl z jego korzenia”). Tymczasem co się dzieje ze Sługą Bożym — Mesjaszem? „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (53,2n). Cóż można dodać do tego obrazu Męża Boleści? Chyba porównać jedynie z opisem Męki Pańskiej w Ewangeliach!

A jednak trzeba coś dodać: „Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego” (53,4). Cierpienia i boleści, o których tu mowa, należały się grzesznemu człowiekowi. „Lecz On był przybity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie” (w.5). Oto sens cierpień i męki Sługi Bożego, który zastępczo za nas zadośćuczynił Bogu za grzechy nasze. Wypowiedź powyższa ma doniosłe znaczenie, po raz pierwszy bowiem spotykamy się w Starym Testamencie z pojęciem ekspiacji zastępczej. Była to dopiero i tylko zapowiedź zbawienia, realizacją natomiast miała przyjść później. Zapowiedziana została również nagroda dla Sługi Bożego: „Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy, i posiadzie możnych jako zdobycz, za to, że Siebie na śmierć ofiarował i policzony został między przestępców” (w.12).

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zienarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniadawców indywidualnych i o 100% dla zleceniadawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 247. I-99.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



mi walczyłem. Boże mój! co to były za nicrówne siły. Brakło mi słów na obronę własnego szczęścia, czy może kochałem mniej, czy też miałem za słaby charakter. Zagrożono mi również wydziedziczeniem z ordynacji, a ja, chociaż miałem te same warunki, co Waldemar, bo byłem jedynym z naszej linii i pełnoletnim, chociaż matka i stryj opiekun wydziedziczyć mię nie mogli, jednak zląkłem się i pod presją uległem. Następstwa tego kroku wiadome: zwarzyłem życie sobie i tamtej kobiecie...

Pan Maciej spuścił głowę i zamilkł na chwilę.

Obecni patrzyli na niego ze zdziwieniem i obawą.

Ordynat przesunął się poza plecami siedzących i oparty o staroświecki kominek, nie spuszczał oczu z dziadka.

Pan Maciej mówił dalej:

— Teraz, gdy jestem już nad grobem, znowu staje przede mną ta sama sytuacja. Tylko zmieniły się role. Mój wnuk Waldemar imponuje mi. Jemu trudno zabronić tego, w czym widzi szczęście własne i swej ukochanej kobiety. Jest pełnoletni, posiada szaloną wolę, której nikt i nic nie złamie, i wszelkie prawo za sobą. Nie jest to upór, lecz stanowczość dojrzałego człowieka, który wie, że ma przewagę w stawianiu motywów, nie ulęknie się ostateczności i jest zbrojny w szlachetność uczucia oraz wiarę w przyszłość. To nie szal chwilowy, to mocne, niezłomne postanowienie. Tu nie ma zaślepienia, lecz jest trzeźwa i wielka racja, której cała nasza sfera nie zaćmi. Więc próżne są nasze dowodzenia przeciwne, bo on je zbije, próżny nasz opór — on go przełamie albo przejdzie po nim, nie licząc się z nami. Ja się oburzałem, nie chciałem słyszeć o czymś podobnym, ale — on mię przekonał.

Trwócy szmer rozszedł się po sali. Księżna zrobiła ruch, jakby chcą powstać. Oczy jej świeciły gniewem.

Wszyscy odczuli jakby uderzenie gromu, a pan Maciej z rumieńcami na twarzy mówił dobitnie, zwrócony głównie do starszej księżnej:

— Powtarzam — on mię przekonał. Ta kobieta, która on ukochał, przez to samo jest godną uznania, że przez niego została wybrana. Mówię o nim nie jak o swym wnuku, lecz jak o szlachetnym i rozumnym człowieku, zasługującym na szacunek wszystkich. Tę, którą on wybrał i wprowadził do naszej rodziny, powinniśmy przyjąć bez zastrzeżeń jak swoją. Ja, Michorowski, jego dziad, uznaję jego wolę, zgadzam się na jego małżeństwo... i błogosławię! Uczyni to samo, księżno, proszę cię o to. Nie zachmurzaj jego szczęścia, nie zabijaj tej dziewczyny; ona go kocha prawdziwie i bardzo głęboko — wiem o tym. Ona, powodowana prawością charakteru i ambicją, odmówiła mu ręki, uciekła, nie chcąc dla niego walki z rodziną...

Pan Maciej wyprostował dumnie starczą pierś. Czoło magnata rozjaśniło szczerze uniesienie. Głos potężniał.

— Więc ona poświęca własne szczęście, życie niemal, a my nie możemy poświęcić naszych przekonań, opartych być może, na przestarzałych przesądach? Mamy się okazać mniej szlachetnymi od tej wątłej dziewczyny szlacheckiej? My, magnaci? Bądźmy wspaniałomyślni, księżno! pozwólmy sobie na okazanie serca tam, gdzie fanatyzm nasz stawia zapory. Przełamać go nam trzeba! Waldemar to twój wnuk, księżno, i mój. Na starość cieszymy się jego szczęściem. W nich może odżyją nasze młode marzenia, zniweczone przez życie. Księżno, daj mu zezwolenie i pobjęś. Proszę cię o to przez pamięć na nasze dzieci, których on jest synem.

Starzec, porwany zapalem, powstał z fotela z ogniem w oczach. Wyciągnął rękę.

— Wnuku mój! cześć tobie i niech ci Bóg błogosławi!

Waldemar poruszony, z głuchym dźwiękiem w piersiach, objął chwiejącą się postać dziadka i gorąco, z uczuciem przyłgął do jego ramienia. Pan Maciej głowę wnuka ścisnął rękoma, drżące usta starca spoczęły na jego dumnym czole.

Wszyscy mimo woli powstali. Uroczystość chwili podniosła ich z miejsc. Parę głów zwróciło się machinalnie w stronę kotary, gdzie panna Rita zanosila się spazmatycznym płaczem.

Księżna siedziała jak martwa, bez kropli krwi w twarzy. Patrzyła błędnie na pana Macieja z wyrazem zupełnego osłupienia. Drgnęła, gdy Waldemar przyklęknął przed nią i delikatnie ujmując jej rękę szepnął miękko, pieściwym głosem:

— A ty, halciu?... a ty?...

— Nigdy! nigdy! — krzyknęła księżna i zwiła na fotelu. Zemdlała.

Zrobiło się zamieszanie, zaczęto cucić.

Waldemar wziął staruszkę na ręce i niósł do jej sypialni. Cała procesja szła za nim.

W przejściowym korytarzu stała Rita, oparta o rzeźbiony filar, splakana, drżąca. Na widok ordynata, niosącego bezwładną księżną, cofnęła się z lękiem. Jej przerażony wzrok uderzył Waldemara.

— Babcia zemdlala — rzekł krótko.

Do salonu powrócili tylko pan Maciej i Waldemar. Księżę i hrabia gdzieś się ukryli, nie śmiejąc spojrzeć na ordynata.

Pan Maciej uściśnął wnuka.

— Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Ten krzyk księżnej był odruchowy, ale to minie. Zwyciężyłeś Waldemarze, i będziesz szczęśliwy! O, jaką tyś mi dał naukę! Ale kamień mi spadł z serca.

Staruszek rozplakał się, lecz serdeczność Waldemara wróciła mu prędko uśmiech na zoraną twarz.

Księżna nie chciała widzieć nikogo i Waldemar musiał powtórnie wyjechać z Obronnego bez zgody babki, bez jej błogosławieństwa.

#### XIV

Cisza zapanaowała w Obronnem, głucha, przyniatająca cisza... Minęły święta Bożego Narodzenia, pierwszy raz tak ponuro zaznaczone w okolicy. Jasny, mroźny styczeń dobiegał połowy. Księżna Podhorecka nie wychodziła ze swych pokoi, zdenerwowana w najwyższym stopniu. Nie chciała widywać panny Rity ani lubianej zwykle pani Dobrzyńskiej. Papugę swą kazała zabrać z huđuaru, bo ta ciągłym krzykiem: L'amour c'est la vie (Miłość to życie.) — nauczoną przez pannę Ritę, drażniła nerwy księżnej. Nikt nie mógł staruszce dogodzić, nie znosiła obecności ludzi. Miejscowy pleban odwiedzał ją czasem, ale gdy raz zapytany wręcz wziął stronę Waldemara, księżna nie chciała go więcej widywać. Pozostał lekarz, który z obowiązku bywał u niej codziennie. Księżna wybierała się za granicę, lecz wzbroniono jej tego z powodu stanu zdrowia. Waldemara od pamiętnego zjazdu nie widywała wcale, nie pozwoliła sobie o nim nawet wspominać. Mimo to posłańcy z Głębocza nawiedzali Obronne, dopytując się o zdrowie staruszki. Rozczulona tą troskliwością wnuka, księżna wysłała do niego list, z aklinając aby zaniechał zamiaru żenienia się ze Stefcią. Na list Waldemar odpowiedział również listem i pozostał niewzruszony. Potrafił jednak w tak serdecznych, lecz stanowczych słowach wypowiedzieć swą wolę i prośbę, że księżna zmartwiała.

— On mię zmusi, zmusi! — mówiła z rozpaczą.

Pan Maciej był raz w Obronnem. Chciał wpłynąć na księżnę, ale stało się przeciwnie, bo właśnie pani Podhorecka miała ten sam zamiar względem niego. Jej tłumaczenia przestraszyły pana Macieja. Starzec zawahał się. Uczuł skruczę przed własną sferą i przed księżną, że tak prędko zezwolił na to małżeństwo skandaliczne, wedle pojęć księżnej. Już zupełnie zdawał się być przekonany, nieledwie obiecywał cofnąć słowo dane Waldemarowi. Księżna tryumfowała, pani Idalia dokładała paliwa całą duszą, aby podtrzymać wahanie ojca. Tylko panna Rita cofnęła się od spisku, zupełnie usunięta na bok.

Waldemar od niej wiedział o wszystkim i zaciskał zęby. Postanowiłjechać do Ruczajewa i skłonić Stefcię do prędkiego ślubu. Przechodził straszną walkę wewnętrzną i tym bardziej cierpiał, że przeczuwał niepokój narzeczonej. Ona czekała na niego, może już z nieufnością w duszy. Ale i jego cierpliwość wyczerpała się. Napisał stanowczy list do pana Macieja i do księżnej, dając im termin tygodniowy do namysłu. Po czym zapowiedział, że zerwie wszelkie względem nich zobowiązania i zmusi Stefcię do zaślubienia go wbrew ich woli.

Pan Maciej przeraził się, ale księżna ułożyła natychmiast list do Stefci, zabraniając jej zaślubienia Waldemara. List swój księżna bardzo niezręcznie pokazała panu Maciejowi. Przejął go grozą. On wiedział, że to byłby ostateczny a straszny cios dla wnuka, bo Stefcią życiem by to przypłaciła, lecz po tym liście nie wyszłaby za ordynata za nic. Pani Podhorecka sama zepsuła całą sprawę, już chyłką się na jej korzyść.

Staruszka miała charakter śmiały, despotyczny — postanowiła iść przebojem do ostatka.

Ale przed oczyma pana Macieja stanęła znowu przeszłość i okrutny list stryja, którym łamał bezwzględnie szczęście Korwiczówny. Pan Maciej przestał się wahać. Śmiało oznajmił dumnej pani, że zgadza się na zamiary wnuka, a chcąc swe słowa poprzeć czymś realniejszym, napisał list do Stefci i posłał go Waldemarowi nie zapieczętowany. Pierwej przeczytał go księżnie i pani Idalii. List był czuły i zupełnie ojcowski. Starzec prosił w nim Stefcię o uszczęśliwienie Waldemara i nazwał ją swą wnuczką.

